

**Henryk Wroński**

**Co wolna myśl „burzy”  
a co wzamian daje?**

**Warszawa 1935**

<http://rcin.org.pl>





HENRYK WROŃSKI

Co wolna myśl „burzy“  
a co wzamian daje?

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA 1935  
Wyd. „Wolność“, Sp. z o. o.

Odbitka z „Wolnomyśliciela Polskiego“

Nr inw. 4775

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15. Tel. 603-46.



<http://rcin.org.pl>



Ludzie, przywykli do brania wszystkiego tak, jak im się napozór wydaje i nieumiejący rozpatrzyć wszechstronnie zagadnień, w których z taką skwapliwością lubią zabierać głos, utrzymują za zwyczaj, że Myśl Wolna, jako kierunek społeczno-etyczny jest negacją wszystkiego, co narosło stuleciami w zakresie dóbr duchowych człowieka, że burzy ona tylko stare prawdy i dogmaty, do których większość się przywiązała na mocy tradycji i wychowania, a natomiast nic wzamian nie daje. Ludzie ci wykazują wielką troskę zwłaszcza o t. zw. wiarę religijną, która według nich jest potrzebna dla ludu i stale szermują zdaniem, że czynnik wątplenia i krytycyzmu, zawarty w istocie Wolnej Myśli, gdy podkopie tę wiarę i dotychczasowy autorytet kościoła, doprowadzi niechybnie do upadku moralności, bo wyzwoli utajonego w człowieku zwierza, który zacznie bezkarnie broić i zabijać. Zwierzę to, według nich, kościół stale trzyma w żelaznej klatce strachu przed okropnościami piekła i niemniej prerażliwymi męczarniami czyścica, z których pierwsze ma się znajdować w środku ziemi, a drugie na księżycu, choć co do tego Dante był innego zdania,

przenosząc swój czyściec na jedną z wysp oceanu. Już sama ta nieściskość powag co do miejsca „pозagrobowego Sybiru kościoła“ dowodzi, że same te powagi niewiele o nim wiedzą.

Są jeszcze inni, którym już nawet o to nie chodzi. Ci znów powiadają, że Myśl Wolna, propagując naukowe, czyli względne pojęcie prawdy, ze szkodą dla prawd bezwzględnych, absolutnych, objawionych, któremi operuje teologia, usuwa im grunt z pod nóg, a raczej burzy punkt ich myślowego zaczepienia, na którym radzi oni wiszą przez całe życie, niczem wisielec na haku od lampy.

Ci pierwsi, to ludzie niewierzący w człowieka, i w społeczno-etyczną skuteczność swoich własnych zasad moralnych. Nie zdają sobie oni sprawy z tego, że system etyczny, który cnotę gruntuje na strachu — już przez to samo przekreśla sam siebie; bo gdy strach minie — a minąć on może nietylko następstwo świeckiej oświaty i wolnomyślnej lub ateistycznej propagandy — cóż się wtedy stanie z moralnością wierzącego — jeśli nie oprze się on na swoim sumieniu i na swoich instynktach społecznych?

Ci drudzy, to intelektualiści, którzy dopiero jedną nogą wyszli z kościoła i obawiają się t. zw. „głodu metafizycznego“ z chwilą całkowitego wyjścia poza szranki wyznaniowe. Jedni i drudzy nie wiele się różnią od siebie. Pierwsi wierzą w absolut z siwą brodą, a drudzy w absolut, jako pojęcie. A Schopenhauer powiada, że niema w tem żadnej



różnicy, czy ktoś uczyni sobie bałwana z drzewa, metalu, kamienia, czy z oderwanych pojęć. My zaś, jak wiadomo, nie uznajemy ani jednego ani drugiego rodzaju bałwochwalstwa. Wszelako jedna i druga opinia, jeden i drugi zarzut, wytaczany najczęściej wolnomyślicielstwu, jest bardzo pospolity. Dlatego oba te poglądy pozwolę sobie rozpatrzyć w moim referacie. Warto te kwestje rozważyć choćby dla własnej ciekawości, tembardziej, że może na dnie odpowiedzi na pytanie: „Czy Wolna Myśl tylko burzy, a nic wzamian nie daje?“ dowiemy się czegoś więcej o istocie wolnomyślicielstwa, które przecież jest nie tylko metodą teorjopoznawczą w dziedzinie umysłowej, ale i praktyczną w dziedzinie społecznej.

Rozważania nasze na ten temat muszą się ograniczyć z konieczności do rzeczy najogólniejszych, gdyż sprawa ta, gdybyśmy ją chcieli rozpatrzyć wszechstronnie, zajęłaby nam dość dużo czasu.

Zanim zadamy sobie pytanie „Co Wolna Myśl burzy, a co wzamian daje?“ rzućmy okiem na rolę myślenia w aktach naszej świadomości, czyli na związek naszych wyobrażeń z naszemi uczuciami i naszym postępowaniem.

Biorąc rzecz ze stanowiska społecznego (bo ludzi, ze zrozumiałych względów, tylko ta strona wszelkich zagadnień teoretycznych głównie interesuje), najważniejszą jest dziedzina naszych czynów.

W zasadzie ludzi niewiele obchodzi to, w co wierzymy, lecz, jacy jesteśmy. To znaczy, jak żyjemy i jak postępujemy. A interesuje ich to dlate-

go, czy im, wziętym oddzielnie, czy też zbiorowo, nic złego z naszej strony nie zagraża. Nie mając innej gwarancji przekonania się o tem (bo pobudki naszych czynów, dopóki się nie ujawnią w postępowaniu, są dla naszego otoczenia, ciemne i niezbadane), ogół zwraca uwagę na to, w co wierzymy i jakie wyznajemy zasady. Przywykł on uważać za całkowicie bezpiecznych dla siebie jeno tych, którzy i pod względem pojęciowym są najbardziej do niego zbliżeni. A dlaczego tak jest? Oto dlatego, że ogół wie (wprawdzie podświadomie), że dziedzina intelektu, a więc dziedzina wyobrazeniowo-pojęciowa, ma wielki wpływ na kierunek naszych uczuć i charakter naszych czynów. I tak istotnie jest. Choć zachodzi również i stosunek odwrotny, ten mianowicie, że złe skłonności i antyspołeczne cechy charakteru, należące psychologicznie do dziedziny naszych uczuć, oddziaływaj niewątpliwie na sferę naszych wyobrażeń i szukają tam myślowego uzasadnienia dla swych występnych dążeń. Normalnie rzecz biorąc, umysł, którego treść pochodzi całkowicie z doświadczenia, odgrywa rolę doradcy w stosunku do uczuć i woli i stara się zawsze mieć po oku każdy krok jednych i drugiej i kierować nimi. Ale gdy się jeden z tych pupilów rozkaprysi, a drugi zbyt rozegra, pocziwy doradca, umysł, zamilka na chwilę i czeka, co z tego wyniknie, aby po uspokojeniu się swawolników, ratować wytworzoną sytuację. Są to jednak wypadki anormalne, choć zdarzające się dość często w zależności od



stopnia nerwowej pobudliwości i drażliwości danego człowieka.

Rzeczą, która najbardziej ludzi różni pomiędzy sobą, choć w innych znów wypadkach i najbardziej również łączy — poza oczywiście naszymi skłonnościami i usposobieniami jako cechami charakteru — jest sfera naszych pojęć i wyobrażeń. Zwiemy ją umysłem, lub z łaciny intelektem. Jak wiemy z codziennego doświadczenia, nic tak ludzi pomiędzy sobą nie różni jak przekonania i nic tak ich do siebie nie zbliża, jak właśnie pewne ideologiczne pokrewieństwo przekonań zarówno w dziedzinie umysłowej, naukowej, artystycznej, życiowej, jak i politycznej i społecznej. Nazywa się to inaczej: wspólną platformą lub płaszczyzną ideową.

Moglibyśmy nawet zaryzykować twierdzenie, że największe różnice pomiędzy ludźmi występują zawsze na tle ich dóbr nabytych: majątkowych, umysłowych i moralnych.

Ani nasze uczucia, ani nasze odruchy i postępkę takich dużych różnic i odchyłeń nie przejawiają, jak właśnie sfera naszych pojęć. A z czego to pochodzi? Oto stąd, że dziedzina umysłu, która ma tak doniosły wpływ na zabarwienie naszych uczuć i charakter naszych czynów, jest dobrem nabytem, a nie odziedziczonym. Człowiek, przychodząc na świat, przejmuje po swoich przodkach te wszystkie instynkty, uczucia i odruchy, które mu są niezbędne w walce o byt własny i byt swego potomstwa. Są to tak zwane instynkty zachowania

gatunku i zachowania rodzaju. Odziedziczamy więc po przodkach tylko szereg podstawowych czuć, związanych z temi instynktami, a przede wszystkim z wrażliwością naszych zmysłów oraz zdolność czynnego reagowania na podniety i bodźce uczuciowe. Do tych podstawowych uczuć należą: egoizm, altruizm (będący uspołecznionym egoizmem) i miłość rodzicielska. Z nich powstają inne, jak z białego promienia światła rozszczepionego w kroplach deszczu powstaje siedem barw tęczy.

Natomiast w dziedzinie intelektu, jeżeli chodzi o zasób naszych wiadomości, nie odziedziczamy niczego, prócz praw rządzących naszym myśleniem, które same przez się nie są jeszcze źródłem wiedzy, a są tylko środkiem do przetwarzania wrażeń zmysłowych na wiedzę, porządkowania jej i przechowywania w psychicznym archiwum człowieka, zwanem pamięcią. Wprawdzie już w samych instynktach, które są odziedziczonym doświadczeniem naszych przodków, otrzymujemy pewien zasób odruchów, ale te należą całkowicie do dziedziny uczuć i woli, a nie do dziedziny umysłowej.

Robi to wrażenie, jakby natura sama chciała pozostawić człowiekowi na polu życia psychicznego jeden wolny zagon do uprawy, którego plony zasiewane jego własną ręką i wypielegnowane jego własnym staraniem, byłyby jego niepodzielną własnością, z którą wolno mu będzie robić, co mu się żywnie będzie podobało: zmieniać ją, uzupełniać i jakby mówiła mu: „Masz tu środki i narzędzia, ale



materiał, z którego będziesz chciał tworzyć gmach swoich pojęć o świecie i życiu, musisz zdobyć własnym trudem, wyborem i smakiem. Mnie to już nie obchodzi. Bo mnie jest obojętne, co będziesz o mnie sądził: mnie tylko zależy na tem, abys żył i własne życie przekazał dalej. Postawiłam na straży twojego losu dwoje czujnych, nigdy niezmechnych oczu, z których jedno będzie strzegło twego osobistego bezpieczeństwa, a drugie przyszłości utajonego w tobie życia. Pod strażą tych opiekunów będziesz szedł przez życie, zapatrzony w majak, zwany szczęściem. Majak ten raz będzie się do ciebie zbliżał, a innym zarazem oddalał. Nieraz uda ci się pochwycić go na chwilę w ręce, ale zwid dotknięty nieostrożnie — wnet się oddali. Ty jednak do końca nie zrezygnujesz z osiągnięcia go i pochwycenia, jak nie rezygnuje dziecko z pochwycenia pięknego motyla, dopóki mu nie zginie z oczu. A ilekroć sił ci zabraknie i ustaniez w pogoni za swem marzeniem o szczęściu i zaczniesz oddawać się zniechęceniu lub rozpacz, jeden z mych strażników poda ci ożywczy napój, zwany nadzieją, a iżby wypełniło się to, do czego cię powołała. Bom ja jest koniecznością! Ja jestem wszystkiem! Bo poza mną niema nic, mimo, iż są tacy, którzy się z tem żadną miarą pogodzić nie chcą. Ale mnie to nic nie obchodzi. Poza ludźmi — niema we mnie nic ludzkiego! Nie znam zła, ani dobra, choć nie radzę nikomu okazywać mi oporu i nieposłuszeństwa, bo inaczej prawa mo-

je, które są bezlitosne, zetrą go. Stałe obcowanie z me-  
mi strażnikami rozwinie w tobie instynktowne przy-  
wiązanie do życia, które sam tak kochać będziesz,  
jak i ja je kocham. Bo „życie jest moim najpięk-  
niejszym wynalazkiem, a śmierć jest moim forte-  
lem, aby mieć dużo życia“ (Göthe). Natomiast od  
ciebie będzie całkowicie zależało, jak pod naci-  
skiem codziennej konieczności pokierujesz swojemi  
krokami, aby wypełnić moje rozkazy, jak wyobra-  
zać sobie będziesz ów majak, zwany szczęściem,  
od którego całe życie nie będziesz mógł oderwać  
oczu, a z którym tak się zżyjesz i tak go marze-  
niami wypięknisz, iż, nie bacząc na to, że przed  
życiem byłeś psychicznem niczem, zapragniesz  
trwać wiecznie, aby tylko ten majak nie przestał  
być przytomny twoim źrenicom. Od ciebie dalej  
będzie zależało, jak się ustosunkujesz do reszty,  
idących tą samą, co i ty, ścieżyną życia, co bę-  
dziesz sądził o własnem i ich postępowaniu i po-  
słannictwie, jak będziesz sobie wyobrażał swoje za-  
dania, które są mojemi zadaniami i co będziesz  
mniemał i sądził o tem wszystkim, na co patrzą  
oczy twoje, co posłyszają uszy i co poczuje twój do-  
tyk, smak i powonienie. Dlatego daję ci myśl czuj-  
ną i krytyczną, poznającą i badawczą, wolną i lot-  
ną, abyś nią obejmował cały wszechświat i aby  
mogła ona być mojem odbiciem w tobie. Idąc śla-  
dami myśli swojej, uwielbisz mnie i będziesz mi  
oddawał cześć najwyższą, ale i to mnie nie wzru-  
szy, gdyż nie jestem wrażliwą nawet na pochleb-



stwa. Jestem tak wielka i potężna, że już na to, co ty nazywać będziesz dumą i zarozumiałością, miejsca we mnie niema. Aczkolwiek nie mam nic do ukrywania, nie zwykła jestem zwierzać komukolwiek swoich tajemnic. Natomiast nic nie będę miała przeciwko temu, jeżeli tym lotnym darem moim będziesz podpatrywał sposób mego postępowania i badał działania praw, któremi się rządę. Będziesz szukał we mnie sumienia, ale go nie znajdziesz. Będziesz szukał we mnie myśli przewodniej i celu. I również napróżno. Bo sumienie będzie tylko w tobie. Bo sumienie jest przejawem społecznego bytowania: a ja jestem samotnicą. Dlatego sumienie mi jest niepotrzebne. Myśl zaś jest po to, aby wiedzieć i przewidywać: ja tylko tworzę i ulepszam.

„Podpatrując moje tajemnice, nie licz atoli na to, iż znajdziesz we mnie korektorkę twoich dociekań i pomyłek i że ja będę prostowała twoje fałszywe o mnie mniemania, które ty będziesz poczytywał za prawdę. Do prawdy musisz dochodzić sam, aby tem silniej ją ukochać, i do niej się zapalić, ilekroć znajdziesz się na jej tropie. W tym celu obdarzam twój mózg, będący jednym z największych moich arcydzieł, specjalną własnością, którą ty sam będziesz rozwijał w sobie. Zrób z nią, co sam zechcesz. Nie sądź wszelako, iż praca twojej myśli i pobudki twoich czynów, będą podległe prawom innym, aniżeli te, któremi się rządę. Daję ci tę władzę, którą ty nazwiesz umysłem, lecz przestrzegam

że pojęcia i mniemania, które w niej zagoszczą będą z jednej strony najwyższym twojem szczęściem i dostojeństwem, a z drugiej jednym z największych twoich utrapień. W imię bowiem tych pojęć i mniemań będziecie się tępiłi nawzajem, sądząc, że są one niewzruszonymi pewnikami, dopóki nie przekonacie się, że było to tylko złudzenie. Wtedy zaprzestaniecie walki. A to, co was przedtem dzieliło, połączy was. Bo wszyscy będziecie kochać jedno: myśl swoją. Przekonawszy się, iż nikogo z was nie obdarzyłam przywilejem posiadania prawdy całkowitej, prawdy bezwzględnej i absolutnej, zaczniecie szanować nawzajem myśli, poglądy i przekonania swoje. Prawo do swobodnego myślenia i prawo do swobodnego wyrokowania o wartości czynów swoich, co właśnie nazwiesz sumieniem, stanie się twojem najwyższym dobrem moralnem. Będzie to twoja najbezpośredniejsza własność, bo wszystko inne — będzie poza tobą. Ta myśl, którą cię w tej chwili obdarzam, stanie się twoją najistotniejszą treścią, treścią twego duchowego „ja“. Dlatego z dumą powtarzać będziesz: „Myślę, więc jestem“!

Po tem alegorycznem przedstawieniu interesującego nas tu zagadnienia, „zstąpmy teraz do prostej powieści“.

Wiemy już, jaki jest stosunek naszych pojęć i wyobrażeń do naszych uczuć i postępków. Wiemy już, jakie składniki naszej świadomości są odziedziczone, a jakie nabyte, że do pierwszych, odziedziczonych, należy sfera naszych uczuć i woli,



a do drugich, nabytych, sfera naszego umysłu. Że tak jest w istocie, świadczy to, iż wszyscy doskonale rozumiemy nasze uczucia i ich reakcje ruchowe, czyli dążenia i postęпки. Różnice mogą tu być tylko ilościowe, a nie jakościowe. Natomiast nie znajdujemy na świecie dwóch ludzi, których pojęcia i poglądy na wszystkie możliwe kwestje byłyby zawsze jedne i te same. To też największe różnice, jakie występują pomiędzy ludźmi, leżą, jak już wiemy, w dziedzinie pojęć i wyobrażeń. Wspomnieliśmy również i o tem, jaki te pojęcia i wyobrażenia mają wpływ na nasze uczucia i nasze postęпки, będące pod kontrolą społeczną, z pod której nasze uczucia i myśli wymykają się całkowicie. Dlatego Mickiewicz słusznie powiada: „Chcę mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie“.

\* \* \*

Po tym niezbędnym, mojem zdaniem, wstępie, przechodzimy teraz do tematu właściwego.

Aby jednak rzecz lepiej zrozumieć, zilustrujemy całość zagadnienia na przykładzie i zestawmy dwa typy umysłowe: religjanta i wolnomyśliciela, aby w świetle ich pojęć zobaczyć w przybliżeniu, jak wygląda społeczno-etyczna strona ich czynów i czy pojęcia religijne (mówię pojęcia, a nie uczucia) zasługują na opiekę prawną i społeczną, czy też na całkowite i jaknajszystsze „zburzenie“.

Rzecz oczywiście musimy potraktować w skrócie, nie siląc się na całkowite wyczerpanie przedmiotu.

Rzućmy tedy okiem na pojęcia i wyobrażenia człowieka, wychowanego na nauce katechizmowej opartej na t. zw. „objawieniu“ czyli na tem, co mówi biblja w pierwszych swoich rozdziałach — ten najstarszy zabytek literatury żydowskiej, powstały po powrocie narodu wybranego z niewoli babilońskiej i stąd zawierający w sobie cały szereg podań i wątków babilońskiego pochodzenia. Ale o tem wierzący człowiek nie wie. Zaczniemy od tego, co ten człowiek wie o świecie i o jego prawach, a następnie o życiu. Zajmiemy się więc najpierw zasobami umysłowemi człowieka wierzącego. Wie on przede wszystkim to, że przed 6-ma niespełna tysiącami lat pewna bliżej nieokreślona istota odwieczna nazwana duchem bożym lub bogiem, postanowiła pewnego dnia (kiedy to nie było jeszcze ani materji, ani siły, ani wogóle niczego, co człowiek mógłby sobie wyobrazić), stworzyć właśnie z tego „nic“ ziemię, niebo w kształcie sklepienia masywnego, księżyc, słońce i gwiazdy oraz całą ożywioną przyrodę, a w końcu człowieka. Dlaczego to uczyniła, również nie wiemy, jak nie wiemy jakie jest tej istoty pochodzenie. Może zrobiła to z nudów, a może tylko dla zwykłego kaprysu? Dość, że tak się stało, jak się stało. A stawało się to tak:

Istota ta stworzyła pierwszego dnia niebo i ziemię. Ponieważ duch ten spowodu ciemności



sam dobrze nie wiedział, jak właściwie to, co wywiódł z nicości wyglądało, stworzył następnego dnia światłość, będącą czemś niezależnem od źródeł wszelkiego światła i przyczyn pór dnia i roku na ziemi, t. j. słońca i gwiazd, które stworzył później. Światłość ta, którą nazwał Dniem, istniała niezależnie od ciemności, nazwanej przezeń Nocą. Na granicy tych dwóch przeciwieństw optycznych, „położył“ wieczór i poranek. Ponieważ ziemia była niewątpliwie mieszaniną piasku i wody, czyli jedną wielką masą błota, postanowił przeprowadzić odpowiednie prace meljoracyjne i oddzielić wodę od piasku. Płynną, a raczej mokrą część tej masy nazwał morzem, a suchą—ziemią. I nakrył oba te żywioły płaskim stropem, pomalowanym od strony ziemi na niebiesko. Strop ten nazwał utwierdzeniem nieba, albo sklepieniem niebieskiem, z czego wynika, że musiało ono być masywne, a że było masywne, o tem zaraz się przekonamy. Teologowie długo nad tem debatowali, z czego to utwierdzenie zostało wykonane, dopóki św. Augustyn nie orzekł, że jest ono z lodu. Debatowano również nad temi na czem ono się wspiera, ale debaty i domysły na ten temat do niczego nie doprowadziły, mimo że odbywały się w obecności ducha św., którego specjalnie do udziału w tych obradach wezwano. Powiedzieli sobie poprostu ci święci ludzie, że jest to tajemnica i przeszli nad tem do porządku dziennego, czyli do pacierzy, brewjarza i pobożnych rozmyślań. Żadnemu jednak z nich nie przyszło do

głowy, że objawienie w tym punkcie jest niekompletne i że są w niem duże niedomówienia.

Ale wróćmy do ziemi. Ziemia ta na rozkaz owego ducha, który od początku cały czas operował magicznymi zaklęciami, a sam do niczego nie przykładał ręki (co podkreślam) zaczęła wydawać sama z siebie rozliczne rośliny, krzewy i drzewa, które dopiero teraz zaczęły wydawać nasiona, aby je wydawać do dnia dzisiejszego. Ponieważ kolejność dnia i nocy musiała trochę szwankować, a zapewne i rośliny nie bardzo się darzyć bez słońca, wreszcie może i z ową światłością było nieszczególnie, dość, że duch ów postanowił stworzyć trzy rodzaje światła: wielkie, które miało świecić w dzień, mniejsze, które miało świecić w nocy i małe gwiazdy bez specjalnego przeznaczenia. Te trzy rodzaje światła „przymocował“ do utwierdzenia nieba, aby świeciły nad ziemią i lepiej rozgraniczały pory dnia. O porach roku, które widocznie zjawiły się później, niema przy akcji stworzenia mowy. A zresztą, kto wie? Może pory roku, to jeden ze skutków grzechu pierworodnego, aby człowiekowi było raz zimno, a raz gorąco? Są to tylko nasze przypuszczenia, bo i tu objawienie jest niekompletne. Biblia bowiem, z której te wszystkie „prawdy“ i „mądrości“ — niepotwierdzone przez naukę — pochodzą — nie nam nie nadmienia o tem, w jaki sposób zachodziło i wschodziło słońce, skoro było przytwierdzone do nieruchomego niebieskiego sufitu. Widocznie miało się to rozumieć samo przez się, co



jak wiemy, nie zadowoliło Kopernika. Nie wiemy też, na czym spoczywała płaska ziemia. Jeżeli nie rozumie się to samo przez się, jest to niewątpliwą tajemnicą. W każdym razie i tu musimy stwierdzić defekt objawienia.

Wykonawszy prace astronoma, geologa, hydraulika, architekta i botanika bez tworzyw i bez pomocników, a jedynie magicznem słowem: „Stań się!“ (przyczem, jako botanik-biolog pierwszy w swojej magicznej pracowni otrzymał dowody samoródtwa w naturze), duch ten przystąpił skolei do funkcji zoologa, i stworzył—również z niczego,—w wodzie płazy wodne i wieloryby (o innych gatunkach ryb nic się nie mówi), a w powietrzu ptactwo. Następnego, piątego dnia, przyszła kolej na płazy ziemne, bydło i zwierzęta wszystkich rodzajów i gatunków, które to gatunki i rodzaje są odtąd stałe i niezmiennne. Darwin wprawdzie dowiódł czego innego, ale to tylko dlatego, że mu tak masoni zapewne kazali, aby poderwać naukowy autorytet kościoła. Dlatego jego dzieła figurują na nieomylnym indeksie papieskim. Zadowolony wielce sam z siebie i z swego dzieła (co kronikarz, odbierający objawienie, kilkakrotnie zaznacza), ów duch-magik postanowił teraz zostać antropologiem i stworzył, tak jak i wszystko inne—z niczego: mężczyznę i kobietę „na podobieństwo swoje“, co nam pozwala bliżej określić wygląd owego ducha, kazał im rość (widocznie nie byli od razu dorośli), mnożyć się i napełniać ziemię, a dalej czynić ją sobie poddaną i panować



nad całą ożywioną naturą. Dał im również wskazówki, czem się mają odżywiać, a mianowicie: zieleni rodzącym nasiona — i owocami, z czego wynika, że ów duch-stwórca świata był zwolennikiem jarstwa, a pierwsi ludzie — pierwszymi jaroszami. Było to pod wieczór dnia szóstego. Siódmego dnia wielki potężny duch jeszcze więcej niż poprzednio zadowolony sam z siebie i z swego dzieła, które uważał za całkowicie wykończone i doskonałe, odpoczął; poświęcił ten dzień i uczynił go dniem odpoczynkowym.

W tem miejscu kończy się praca pierwszego stwórcy świata, który, jak dowiódł Astruc w XVIII stuleciu, miał się nazywać Elohim i który czynił wszystko z niczego tylko za pomocą zaklęć. Od tej chwili akt stworzenia przechodzi wyraźnie w inne ręce, w ręce kogoś, kto sam wszystko robi osobiście. Później dowiemy się, że nazywał się on Jehowa, Jahwe lub Jahu. Ten nowy nietyle budowniczy świata, co jego retuszer, przystępuje do ponownego stworzenia człowieka i jego żony, bo widocznie tamci ludzie, jako przypuszczalnie doskonali, byli komuś nie na rękę. Co się z tamtą parą ludzką stało? nie wiemy. Domyślamy się tylko, że poprzedni akt stworzenia był za mało korzystny dla kapłanów, bo zupełnie uniezależniał człowieka od nich. Aby ta zależność mogła się zjawić, należało wymyśleć grzech. Dowiadujemy się więc, niestety z tekstu biblijnego, a mianowicie z II rozdziału Księgi rodzaju, że człowieka jeszcze niema,



choć mówi się już o assyryjczykach i murzynach, sąsiadujących z rajem.

Człowieka tego — widocznie pierwszego żyda, i praszczura wszystkich chrześcijan, Jehowa dopiero sam utworzył z mułu ziemi i tchnął w niego duszę, o której przedtem wcale nie było mowy. To nam każe przypuszczać, że bóg Elohim był monistą\*), a bóg Jehowa dualistą, czyli typowym rabinem i teologiem. Człowieka tego w drugim ulepszone wydaniu Jehowa osadził w rozkoszonym ogrodzie: Raju, który ehowa sam „naszczepił“. W ogrodzie tym Jehowa zasadził między innymi dwa wyróżniające się swoją pięknnością i dorodnością drzewa: Drzewo Żywota i Drzewo Wiadomości dobrego i złego. Drzewo wiadomości było jabłonią; jakiego rodzaju było drzewo żywota? nie wiemy. Z tych pięknych, a tak nieszczęsnych drzew zrodziła się jedna z najstarszych doktryn żydowsko-chrześcijańskich: doktryna o grzechu pierworodnym, która zapewniła klerowi panowanie nad grzesznikami.

Jak wiemy, było to tak. Jehowa zakazał pod karą śmierci zrobionemu przez siebie człowiekowi, to znaczy Adamowi, jeść owocu z tych dwóch drzew (tabu, a może koszer?). I Adam trzymał się dzielnie dopóki był sam. Ale Adamowi musiało być snąć — jak

---

\*) *Moniści* (od gr. monos — jeden, cały) nie dzielą świata — jak *dualiści* (od duo — dwa) na świat ciała — materji i świat ducha, lecz pojmują go jako całość — przyczem „*duch*“ jest dla nich jedną z własności materji.

by powiedział Makuszyński—„za dobrze samemu na świecie“ — przeto Jehowa postanowił obdarzyć go żoną. W tym celu uśpił Adama (zapewne za pomocą hipnozy, bo chyba nie chloroformu), wyjął mu z boku jedno żebro (była to pierwsza operacja chirurgiczna na świecie, dokonana zapewne paznokciem, jak przy najstarszych formach obrzezania) i uczynił z tego żebra pierwszą niewiastę, co znaczy „Ewa“. Dlaczego akurat z żebra? Jest to tajemnica, jeżeli wogóle niema to znaczyć, że niejednemu mężowi żona bokiem wychodzi. Ale Ewa była ciekawa i zaczęła zdradzać wielką chęć robienia tego, co jej nie było wolno. Obiecanką: „Będziecie, jako bogowie“ (skąd znowu ci bogowie?) dała się skusić wężowi i w tajemnicy przed mężem zerwała jabłko z drzewa wiadomości, nadgryzła je i dała Adamowi, który je dokończył. Teraz dopiero zorjentowali się oboje, że są nadzy, czego przedtem nie widzieli (przejaw samokrytycyzmu i etycznej samowiedzy) i zaczęli sobie nagwałt robić kostjumy z figowych liści. Nie byli jednak pewni, czy są one na tyle dość gustowne, modne, czy dostatecznie przyzwoite, aby mogli w nich pójść np. na nabożeństwo do kościoła przy ulicy Moniuszki w Warszawie, gdzie jak wiadomo wymierza się kobietom wchodzącym do kościoła długość rękawów i głębokość dekoltów. To też, gdy dostrzegli Jehowę, przechadzającego się po raju „na wiaterku z południa“ jak powiada biblja, skryli się między drzewa i nie chcieli wyjść stamtąd za nic, pomimo nawoływań swego stwórcy



i dobroczyńcy. To wystarczyło Jehowie, aby odkryć zdradę i przekroczenie zakazu przez tych dwoje garnących się do wiedzy ludzi. Przeprowadziwszy śledztwo na miejscu (prototyp sądu patriarchalnego), osądził sprawę z punktu i wydał wyrok, skazujący węża, którego przeklął, na czołganie się po wieczne czasy na piersiach i karmienie ziemią (czem się karmił i jak się poruszał przedtem? nie wiemy), poróżnił go z Ewą, której wprawdzie nie przeklął, ale zrobił z niej niewolnicę męża (echa walki patriarchatu z matryarchatem) i skazał na rodzenie dzieci w boleściach, a Adama i jego potomstwo na dożywotne ciężkie roboty, przyczem przeklął ziemię (chajrem), na której Adam miał odrabiać karę, ażeby mu rodziła ciernie a osty; przeznaczył mu za pokarm ziele z ziemią, czy coś w tym rodzaju (Mojż. III, 18), zapowiedział, że będzie chleb (zapewne z tego ziela) pożywał w pocie oblicza i że po śmierci obróci się w proch, z którego powstał. Potem uszył Adamowi i Ewie ubranie ze skórek (ale jakich? nie wiemy), sam ich w nie ubrał, oświadczył, że Adam wskutek zjedzenia jabłka wiadomości „stał się jako jeden z nas“, t. zn. bogów (widocznie musiało ich być początkowo więcej, bo skądżeby się znowu wzięli w monoteistycznej biblii?), a w obawie, aby Adam i z drzewa żywota nie zjadł owocu i nie stał się nieśmiertelny, wypędził go dla pewności z raję wraz z Ewą. Na straży zaś wspomnianego drzewa żywota, postawił cherubina z ognistym, a obrotnym mieczem. Kto

zacz? i skąd się wziął ów cherubin przy Jehowie w raju? czytelnik biblji nie wie. Wiedzą to tylko ci, którzy mieli sposobność przeczytać coś więcej, niż kanon żydowski i chrześcijański i już wpadli na trop, kiedy wogóle powstał Pięcioksiąg Mojżesza. Ten rodem z Babilonji cherubin, to prototyp straży papieskiej, a jego miecz — to owa partja karabinów maszynowych, którą Pius XI nabył dla swojej armji.

Napiętnowani klątwą grzechu pierworodnego, grzechu nieposłuszeństwa bogu—kapłanowi, potomkowie rzekomych pierwszych rodziców, rozmnożyli się po całej ziemi. Nieprawości jednak tak wzrosły pomiędzy nimi, pomimo nawet tego, że szereg wnuczek Adama wyszło zamąż za aniołów, iż wszystkowiedzący, wszechmądry i przewidujący Jehowa zaczął żałować, że stworzył człowieka. Postanowił wobec tego wytracić cały rodzaj ludzki potopem z wyjątkiem jednego tylko Noego i członków jego rodziny. Ukrył się ów Noe z porady samego Jehowy w korabiu, zw. Arką, do której zabrał na polecenie Pana po parze wszystkich zwierząt, co z tej arki uczyniło pływającą menażerję. Sam jednak wszechdobry, sprawiedliwy i doskonały Jehowa przeraził się swego okrutnego czynu i przyrzekł więcej w ten sposób ziemi nie karać za grzechy ludzkie, ponieważ, jak zauważył, „zmysł i serce człowieka skłonniejsze są do złego, aniżeli do dobrego“, a może także i dlatego, że nie przypuszczał, aby Zatoka Perska wylała w najbliższym



czasie i zniszczyła równinę Mezopotamji, jak to udowodnił Fryderyk Delitzsch. Dlatego bez większego ryzyka Jehowa w dobroci swego serca powiada, iż nie godzi się sprawiedliwemu i dobremu (Jehowa jest takiego o sobie mniemania) karać za ludzkie winy wszystkiego, co żyje. Zawarł tedy z Noem i jego synami przymierze (jest to pierwszy pakt Jehowy z żydami, jako z jedynymi przedstawicielami całej przyszłej odrodzonej ludzkości, bo inni potonęli; kobiety były od tego przymierza wyłączone), dozwolił żydom jeść mięso, byleby nie surowe, pouczył ich, jako konsekwentny dualista, że „dusza jest tem, co porusza ciało“, i kazał im nanowo zaludniać ziemię. Dla odkupienia zaś rodzaju ludzkiego od strasznych skutków grzechu pierworodnego, przyrzekł zesłać im odkupiciela, mesjasza, którym jest według ewangelji, Jezus, oficjalny syn Józefa i Marji, a według innej znów wersji, jako jej nieprawe dziecko, spłodzone z duchem świętym. Dzieje tego odkupiciela i zbawcy stanowią odrębną część „objawienia“, którą się w tej chwili zajmować nie będziemy.

Tyle zasadniczo wie o świecie, jego rzekomym początku i pochodzeniu ludzi człowiek wierzący. Ale to niewszystko. Bo z nauki katechizmowej i ambonowej wie on jeszcze szereg takich np. rzeczy: że bóg stworzył świat dla swojej chwały; że człowiek [powinien mu być posłuszny; że bóg jest pełen dobroci i miłosierdzia, choć toleruje cierpienie, zło i zbrodnie i sam karze piekłem i czyścem;

że jest nieomylny w swoich postanowieniach i „objawieniach“, czyli we wszystkim tem, co biblja mówi o stworzeniu świata z niczego, że dał człowiekowi wolną wolę, ale tylko po to, aby chętnie czynił to, co bóg chce, a nie czynił tego, co zabrania, czyli inaczej dał człowiekowi wolną wolę z poważnemi ograniczeniami; że dusza bytuje niezależnie od ciała; że po śmierci idzie na sąd boski, zwany szczegółowym, by przy końcu świata (bo człowiek wierzący wie, że świat będzie miał swój koniec i da się obrócić w nicość, z której rzekomo powstał) być sądzoną w drugiej instancji, na t. zw. sądzie ostatecznym, ale wtedy już razem z ciałem, które zmartwychwstanie na odgłos trąby archanielskiej; że sąd ten odbędzie się z wielką pompą i według przepisane go przez teologów ceremonjału, do którego Chrystus będzie się musiał dostosować, ceremonjału tak szczegółowo opracowanego, jak dla papieskich przyjęć, lub wręczania kapeluszy kardynalskich w Warszawie; że już dziś jest księżom wiadomo, jak będą wyglądały ciała ludzi sprawiedliwych, a jak ludzi złych; że pierwsze będą promienne i przezroczyste, a drugie plugawe i obrzydliwe, co ułatwi synowi bożemu orjentację, kogo skazać na wieczne potępienie, a kogo na szczęśliwość niebieską, zwłaszcza, że każda kategorja obecnych będzie stała w odpowiedniem miejscu; że już dziś wiadomo księżom, którzy mają moc komenderowania bogiem i narzucania mu swojej woli jak będzie sformułowany wyrok dla złych, a jak dla



dobrych; że dla pierwszych będzie on brzmiał: „Idźcie przekłęci w ogień wieczny kędy będzie płacz i zgrzytanie zębów“, a dla dobrych: „Pójdźcie błogosławieni ojca mego do królestwa (w niebie jest monarchja) zgotowanego wam od początku świata; „że zbawienie nie jest zależne od człowieka, lecz od łaski bożej, o którą tylko całe życie trzeba żebrać i prosić, że zawsze najpewniej jest i najlepiej zwrócić się w tej sprawie do księdza i zapłacić mu za pomoc i protekcję w uzyskaniu tej łaski; że prócz łaski potrzebna jest człowiekowi do zbawienia bezmyślna, tępa i ślepa wiara, polegająca na tem, aby uważać za prawdę nieomylną to, co bóg księżom objawił i przez księży zwłaszcza katolickich do wierzenia podaje: że bóg składa się z trzech równych części, że dwie części stale siedzą, a jedna unosi się w powietrzu, że najdoskonalszemi stworzeniami boskiemi są aniołowie i ludzie, choć pierwsi się zbuntowali, a drugich trzeba stale rozgrzeszać, bo nieustannie broją i karać straszniemi męczarniami piekielnemi; że bóg mieszka na ziemi w chlebie i winie; że boga tego można spożyć (totezizm, bogożerstwo); że „kościół“ ma dwojakie znaczenie: budynku i społeczności wszystkich rzymskich katolików, słuchających ślepo papieża, a nikogo więcej (inni są od tej społeczności wyłączeni); że papież ten jest widowym bogiem na ziemi, że pośrednikami pomiędzy ludźmi a niebem są księża, bez których trudno jest liczyć na zbawienie; z praktyki zaś wie, że najtrudniej o zbawienie ubogiemu; że

największe zbrodnie i przestępstwa są niczem, jeżeli tylko zbrodniarz zostanie przez księdza rozgrzeszony, z czem nawet wszechmocny bóg, choćby nie chciał, zgodzić się musi; że rozum ludzki jest przyciemniony, choć sam nie wie, dlaczego i przez kogo? że człowiek znajduje się stale pod klątwą bożą; że grzechem jest dążyć do doskonałości, bo za to część aniołów została strącona do piekła, by z albinosów, czyli bielaków, stać się murzynami, z rogami, ogonami i kopytami, a pierwsi rodzice, którzy garnęli się do światła i wiedzy, zostali skazani na straszne skutki grzechu pierworodnego: na trudy, nędze, znoje, cierpienia, bóle porodowe i śmierć; że chrzest gładzi grzech pierworodny i jego skutki, choć niema chrześcijanina, któryby nie umarł i niema ani jednej ochrzczonej chrześcijanki, którejby wydawanie dzieci na świat przychodziło bez cierpień—z czegooby wynikało, że chrzest jest zabiegiem zupełnie zbytecznym i nijakim, tylko, że człowiek ów zupełnie się nad tem nie zastanawia, ponieważ silnie i bezmyślnie wierzy...

A dalej wie on także to, że „prawdę“ o początku i stworzeniu świata bóg objawił żydom; że wszystko, co kościół do wierzenia podaje, jest prawdą niewzruszoną; że cnota jest łaską, daną nam tylko poto, abyśmy się bogu mogli przypodobać; że dobrze czynić ludziom należy tylko dlatego, aby bogu zrobić przyjemność i przypodobać mu się; że niepokalane poczęcie jest faktem; że samoródtwo nie ulega kwestji, choćby dlatego, że pchły rodzą



się z trocin; że wszystkie gatunki i rodzaje zwierząt i roślin są niezmiennie, że modlitwy, posty jałmużny, absolutna pokora i ślepa wiara są koniecznymi warunkami zbawienia z łaski; że umartwienia ciała są zbawienne dla duszy; że bóg cieszy się tylko wtedy, gdy ludzie pokutują, cierpią i płaczą, a strasznie nie lubi, jeżeli się weselą i czują się szczęśliwymi z innego powodu, aniżeli z dostąpienia jego łaski, choć, co do tego nikt nigdy nie ma absolutnej pewności, bo nawet dla pobożnych i sprawiedliwych zbawienie wieczne jest zawsze pod znakiem zapytania, czyli innemi słowy: konsekwentny chrześcijanin właściwie nigdy nie ma powodów do radości, a z życia nie może się cieszyć, bo życie zostało przeklęte; że dla królestwa bożego należy dać się wytrzebić, aby nie płodzić grzeszników; że należy wyrzec się dzieci, żony, obowiązków rodzinnych i iść za Chrystusem; że celem małżeństwa jest tylko troska o to, aby miał kto boga chwalić; a właściwie — płacić za śluby i pogrzeby; że nie należy szanować zdrowia swego, ani nie kochać duszy własnej; że nie należy myśleć o jutrze, a tylko o zbawieniu, bo na świecie—„wszystko marność nad marnościami“; że wszystko, co człowieka spotyka w życiu przykrego, jest karą za grzechy, a wszystko, co dobre — łaską opatrności; że królestwo niebieskie osiągną jedynie ubodzy duchem i biedni; że dlatego nie należy skarbić sobie skarbów na ziemi, a te które się ma, rozdać; a ponieważ nikomu właściwie nie wolno jest mieć pienię-

dzy i majątku, prócz księży, należy wszystko oddać im, aby się mieli za co modlić za nasze dusze; że nie należy wierzyć w postęp świata, bo ten najdoskonalszy ze światów czyli właściwie mówiąc ziemia i życie na niej jako stworzony przez mądrego, doskonałego i wszechsprawiedliwego boga, nie może ani sam, ani przez nikogo być ulepszony i zmieniony, że istnieje nieomyślność; że książy i zakonnice są uosobieniem świętości i moralności; że mają oni bezpośredni kontakt z bogiem, który odbywa z nimi mistyczne, poufne konwentykłe i narady, co zrobić z ludźmi; że w dziejach kościoła niema kłamstw, oszustw i zbrodni, a wśród kleru obłudy, fałszu i hipokryzji, że biblja, której nie wolno mu czytać, zawiera jeno czyste słowo boże bez żadnych ludzkich dodatków; że moralność polega tylko na wypełnianiu tego, co kościół naucza, że pokora nadstawianie prawego policzka, gdy się dostanie uderzenie w lewy, oddawanie złodziejowi sukni, gdy już nam zabrał płaszcz jest jedynie wskazaną drogą do walki z napastnikami i złodziejami; że początkiem mądrości wszelkiej jest strach przed bogiem, którego cała ziemia lękać się ma; że istnieje zmartwychwstanie i świat pozagrobowy, a zwłaszcza owo przeraźliwe piekło, w którym między innymi będą „djably dwa rogi ognia pełne, do uszu grzesznika przykładac, a trąbiac w nie, gnój przez oczy, uszy, nozdrza puszczac“, lubieżnikom zaś „wielka a sprośna żaba przypnie się do piersi tak, iż nogami przednimi szyje jego ściscać, a tylnymi miejsce



skryte z niewymowną męką ścisnąć będzie“ \*); że fanatyzm i brak tolerancji jest aktem przypodobania się bogu; że praca jest karą; że rozum jest władzą z piekła rodem, że wobec wiary jest on niczem (tak nawet twierdził Mickiewicz w czasie pierwszego pobytu w Rzymie); że nie należy dbać o rzeczy doczesne, ani też myśleć o takich „grzechach“, jak nauka, kultura i cywilizacja; że myśli mędrców są próżne; że mądrość prowadzi do grzechu i do zwątpienia w prawdy objawione, co jest zupełnie słuszne; że jest ona głupstwem u boga; że jedynie tylko wiara, wiara i jeszcze raz wiara jest wszystkim, bo ona zbawia, bo ona oczyszcza; że chrześcijanin, a zwłaszcza katolik, ma wiedzieć tylko to, co kościół naucza; że nie ma on (katolik) badać, tylko wierzyć; że szczęście polega na tem, aby wierzyć, nie pojmując; że całą filozofją chrześcijanina jest naśmiewanie się z filozofji (Pascal), że serce a nie rozum, wiara a nie nauka, łączą nas z bogiem i dają nam pamięć prawdziwą istoty rzeczy,—prawdy najwyższej; że gdyby rozsądek sprzeciwiał się wierze, należy udawać, że się wierzy; klękać, żegnać, modlić się, zabijać rozum i starać się głupiec (tenże); że trzeba zawsze bliźniemu czynić to, co chcemy, aby i on nam czynił, co może być niekiedy niedorzeczne, bo jak powiada Bernard Shaw, „upodobania mogą być różne“ i t. d.

A jeżeli ten człowiek czytał np. listy apostoł-

---

\*) „Przeraźliwe echo trąby sądu ostatecznego“.

skie, to wie, że niewolnictwo jest specjalnie drogie sercu boga; że niewolnik nie ma prawa dopominać się wolności i poprawy losu. Jeżeli czytał ojców kościoła, to wie, iż kobieta jest naczyniem nieczystym, że jest bramą wiodącą do piekła, że prawdopodobnie nie jest ona wcale człowiekiem i wątpliwą jest rzeczą, czy wogóle ma duszę (nad czem zastanawiali się księża w Polsce jeszcze w XVIII stuleciu). Jeżeli czytał bullę Grzegorza XVI, wie, że polacy dopuścili się grzechu śmiertelnego, buntując się przeciwko ustanowionej przez boga władzy moskiewskiego cara, ponieważ Paweł powiedział, że wszelka władza od boga pochodzi. Jeżeli czytał syllabus Piusa IX, czyli wyliczenie błędów, niezgodnych z nauką kościoła, wraz z klątwą na tych, co się tych błędów dopuszczają, wie, że kościół jest uprawniony narzucać swój autorytet państwu, które jest tylko organem wykonawczym władzy duchownej dla ścigania herezji i płacenia księżom pensji, że rozdział kościoła od państwa jest dlatego niedopuszczalny; że katolicki dogmat jest nietykalny, choćby się sprzeciwiał logice i zdrowemu chłopskiemu rozumowi; że każdy katolik winien jest posłuszeństwo tylko księżom, biskupom i papieżowi, a więcej nikomu, nietylko pod względem artykułów wiary, ale we wszystkim innym; że tylko moralność katolicka jest moralnością jedyną i prawdziwą; że jedynie kościelne śluby są ważne; że jedynie t. zw. władza duchowna jest władna regulować stosunki prawne pomiędzy małżonkami;



że tylko religja katolicka może być religją panującą zawsze i wszędzie, a innym wyznaniom od tego zasie! że tolerancja, wolność sumienia i wyznania, są „najcięższymi błędami naszych czasów“, że jedyną nauką—jest nauka katolicka i że papież rzymski, a więc i katolicyzm, nigdy nie uzgodni się z postępem, liberalizmem i cywilizacją współczesną“.

Taki jest w przybliżeniu świat pojęć człowieka wierzącego, ściślej mówiąc katolika; niezależnie od tego, co ten człowiek wie o życiu i dziejach drugiej osoby trójcy chrześcijańskiej — jako swoim zbawicielu.

\* \* \*

Streścimy teraz pokrótce świat pojęć człowieka niezależnej myśli, czerpiącego swą wiedzę z nauki; co on np. wie w tej samej materji, i to wie, w większości wypadków, prawie napewno.

Wie on przedewszystkiem, że powstanie świata jest zagadką, której żadne dociekania spekulacyjne — teologiczne, a nawet metafizyczne nie wyjaśnia, że nie mógł on być stworzony i to stworzony z niczego, ani nie może być zburzony i obrócony w nicość, ponieważ materja, z której się cały wszechświat składa, jest niezniszczalna; że suma zawartej w świecie energii jest również niezniszczalna, że z niczego nic nie może powstać; że magja, zaklęcia i czary są tylko ogłupiającem złu-

dzeniem; że świat rządzi się swemi odwiecznymi prawami, które są bezwzględne, konieczne i zawsze z jednaką stałością działające, że ziemia nie jest płaszczyzną spoczywającą nieruchomo na jednym miejscu—lecz kulą, obracającą się w lodowatej przestrzeni, wypełnionej prężnym i przezroczystym gazem-eterem, dookoła słońca i dookoła własnej osi (oczywiście tylko pomyślanej); że podobne ruchy odbywają wszystkie planety należące do systemu słonecznego, że i słońce obraca się około własnej osi, i nie jest przymocowane do sklepionego masywnie nieba; że i słońce wraz z wszystkimi planetami posiada ruch postępowy w przestrzeni w kierunku gwiazdozbiorów Lutni i Herkulesa, odbywający się z szybkością 20 km. n/s.; że ruch ten jest niewątpliwie okrążaniem innego centrum wszechświata przez nasz system planetarny, choć ten punkt środkowy nie został jeszcze przez naukę dostrzeżony i odkryty; że gwiazdy nie są drobnymi punkcikami, jak powiada biblja, lecz olbrzymimi ciałami niebieskimi, po wielokroć większemi od naszego słońca, z których np. gwiazda Antares w Niedźwiadku jest większą od słońca 460 razy, a światło od nich biegnie do nas dziesiątki i setki lat; że wokół tych olbrzymich słońc krążą niewątpliwie wystygłe gwiazdy-planety; że podobnie jak księżyc i jak wszystkie planety naszego układu słonecznego, świeci również światłem odbitem i nasza ziemia; że wszystkie gwiazdy, słońca i planety powstały z wielkiej kosmicznej mgławicy w rodzaju Drogi Mlecz-



nej; lecz skąd się ta mgławica wzięła—nie wiemy; że przestrzeń jest bezgraniczna; że tak zw. niebo, nie jest ani sklepieniem kościelnem, ani taflą lodu, lecz grubą na dziesiątki kilometrów warstwą powietrza, otaczającą naszą kulę ziemską; że jego kolor błękitny pochodzi od załamывania, względnie rozpraszania się światła słonecznego w atmosferze ziemskiej a zwłaszcza od częstości jego falowań w tejże atmosferze; że ziemia nie była pierwotnie wielką masą błota, lecz kulą ognistą, która dotąd jeszcze całkowicie nie ostygła; że woda zjawiała się na niej skutkiem oziębienia i skroplenia jej ciepła; że światła niezależnego od słońca, gwiazd lub innych ciał płonących lub żarzących się nauka nie zna; że ziemia nie jest środkiem świata, i nic za tem nie przemawia, aby była planetą specjalnie przez naturę uprzywilejowaną; że o ileby bóg istniał i miał syna, musiałby go zsyłać na każdą z planet, na których istnieją kręgowce zbliżone do ludzi, aby mógł się powtórzyć akt odkupienia, o ile na tych planetach znana jest biblja i grzech pierworodny w chrześcijańskim ujęciu; że rozwój świata roślinnego i zwierzęcego wcale się tak nie odbywał, jak głosi Stary Testament w I ks. Mojżesza; że gatunki i rodzaje są zmienne; że nauka stwierdziła, iż wiele tych gatunków zaginęło; że powstały w międzyczasie inne, że w naszych czasach giną nietylko żubry białowieskie, ale i australijczycy, a ostatnia tasmanka Lalla Rock zmarła przed 60-ciu laty (1876); że nic nie wskazuje na to, aby rodzaj ludzki rozwinął

się z jednej pary ludzkiej; że samoródtwa niema; że nauka nic nie wie o tem, aby t. zw. dusze mogły istnieć poza ciałem i niezależnie od niego; że raj ze swemi symbolicznemi drzewami wiecznego żywota i wiedzy, to bajka o bardzo typowym a mało pochlebnym dla religii sensie: obawy przed wiedzą i krytycznym sądem; że odnośny ustęp biblijny, mówiący o tem, iż człowieka jeszcze nie było, nadmienia bezpośrednio, że niedaleko od raju w sąsiedztwie od Adama mieszkali assyryjczycy i murzyni (I. Mojż. 11, 13 i 14); że zaświat z niebem, czyśćcem i piekłem to jeden z największych humbugów kościelnych; że wiedza ludzka polega tylko na doświadczeniu, na przeróbce myślowej i systematyzowaniu wrażeń zmysłowych przez pracę myśli, a nie na objawieniu; że to, co wiemy o świecie, nie jest jeszcze całkowicie pewne, ale że z każdym dniem staje się pewniejsze; że nauka współczesna, która się rozwijała i rozwija poza kościołem, a nawet wbrew kościołowi, nie zna prawd bezwzględnych, a tylko względne, a to dlatego, że prawda naukowa jest, krótko mówiąc, zmysłowem odtworzeniem rzeczywistości, będącej w nieustannym ruchu, że jedynie tylko prawa natury, rządzące mechanizmem wszechbytu, są niezmiennie i konieczne, że poza niemi jest tylko ruch, zmienność, dążenie; że skoro niema nic stałego w świecie natury poza rządzącemi nią prawami, nie może być również nic stałego i w ludzkim umyśle, prócz rządzących nim praw, ani tembardziej w ludzkim postępowaniu,



podległemu prawu konieczności, zawisłej od naszych uczuć i myśli lub warunków zewnętrznych, wywierających wpływ na nasze uczucia i myśli, czyli od rzeczy zmiennych, kapryśnych, a niekiedy nieobliczalnych...

Wie on dalej, że świat istnieje sam dla siebie a nie dla czyjejś chwały lub chluby, że obowiązkiem człowieka nie jest ucieczka od życia, lecz rozkoszowanie się nim, gdyż jest piękne — choć niekiedy tak okrutne; że człowiek jest jednym z ogniw świata zwierzęcego i niekoniecznie ostatnim, że podlega on takim samym prawom biologicznym, fizjologicznym i psychologicznym, jak i inne zwierzęta, od których się różni mową i całkowicie wyprostowaną postawą; że grzech pierworodny jest nonsensem, bo ludzie umierają nie dlatego, że są tem grzechem obarczeni, ale dlatego, że wszystko, co żyje, musi umrzeć, bo śmierć — jak powiada Asnyk — to ciągłego postępu chorąży i że podobnie jak ludzie, umierają również i zwierzęta, którym kościół odmawia przywileju duszy; że praca nie jest przekleństwem, lecz jednym z największych dobrodziejstw cywilizacyjnych ludzkości i źródłem jej dobrobytu i szczęścia, że choroby i epidemie są charakteru przyrodniczego, a nie mistycznego, nędza zaś — ekonomicznego; że warunki gromadzkiego bytowania ludzi są powodem powstawania ich praw, ich urzędów, ich cywilizacji, kultury i ich etyki, która zna tylko dobro względne, bo w danym tylko środowisku obowiązujące, że niema zasad moralnych, które

obowiązywałyby pod każdą szerokością i długością geograficzną, z wyjątkiem zasady „nie krzywdź nikogo, a komu możesz pomóc”, że biblja za wzór moralności służyć nie może, że jest ona tworem ludzkim, zabytkiem literatury żydowskiej o różnej wartości, że nie jest w zasadniczych swoich punktach tworem oryginalnym, lecz plagiatem, czyli literacką kradzieżą babilońskiego Gilgameszu, Wed, egipskich ksiąg świętych, perskiej Zenda - Westy, mitologii greckiej i rzymskiej, bo: stworzenie świata z niczego, raj, drzewo wiadomości dobrego i złego, skuszenie pierwszej niewiasty przez węża, grzech pierworodny, niebo i piekło, aniołowie, szatani, Elohim i Jahwe (Jahu), potop, arka przymierza, wypuszczenie ptaków z arki celem przekonania się, czy wody potopu opadły, znalezienie wielkiego prawodawcy, gdy był niemowlęciem w plecionce z sitowia na falach rzeki, jak biblijnego Mojżesza, świętowanie sabatu, ognisty wóz Ezechjela, symbole astronomiczne czterech ewangelistów: Człowiek, Lew, Byk i Orzeł, tjara papieska i hierarchja kapłańska wzięte są z religji babilońskiej, a zakony, kadzidło, różańce i t. p. aż z Tybetu. Dzieje i cechy boskie Jezusa: jak zwiastowanie, gwiazda przy narodzinach, pokłon magów, dysputa dwunastolatka z uczonymi, jego zniknięcie, poszukiwanie przez rodziców, odnalezienie, chrzest, nauczanie, dwunastu uczniów, z których jeden zdradza, kazanie na górze, chodzenie po wodzie (co się uczniom nie udaje), zapowiadanie królestwa bożego, post, kuszenie przez złego



ducha (który żąda pokłonu), wjazd w tryumfie do miasta, dzianie się strasznych rzeczy przy śmierci i t. d. wzięte są z legend o Buddzie. Trójca znana była w Egipcie, w Persji i w Indjach. Matka boleściwa pochodzi z Grecji, była nią Demetra. Ostatnia wieczerza wzięta jest z kultu Attisa. Posąg Serapisa Aleksandryjskiego był przeniesiony „cudownie“ z Pontu do Aleksandrji, a kamień Demetry z Pessynuntu do Rzymu, jak „domek loretański“ z Palestyny do Włoch. Koronacje cudownych obrazów wzięte są z kultu egipskiej Izydy. Boginie matki — panny z dzieciątkiem na ręku, to Demetra z Jakchosem, Izyda z Horusem, Rea z Zeusem, Afrodyta z Erosem. Bóg zbawca—to grecki Seleukos... Sceny pojmania, biczowania, umęczenia na Górze (Golgotcie), w towarzystwie dwóch łotrów, niewiasty przy zwłokach, zmartwychwstanie Chrystusa po 3 dniach są przeniesione na legendarnego założyciela chrześcijaństwa z Marduka babilońskiego i t. d. a samo zmartwychwstanie nadto z kultu Horsa, Attisa i Adonisa.

Człowiek wolnej myśli i moralności bez boga wie, że ludzie, czyniąc dobrze, winni kierować się poczuciem obowiązku społecznego i bezinteresowności, a nie korzyścią, bez zwracania uwagi na t. zw. sankcję pozagrobową, a jeżeli już chcą koniecznie za swe dobre postęпки jakiej nagrody, to nagroda ta może ich spotkać jedynie za życia w formie wdzięczności ludzkiej, tak jak jedynie za życia może ich spotkać zasłużona kara za czyny społecznie i osobiście występne; że ludzie rządzą się



w życiu nie fikcją zaświatowej czy pozagrobowej sprawiedliwości, lecz dobrze zrozumiałym egoizmem lub nakazami instynktów; że wolnej woli niema, gdyż jak widzieliśmy, nawet kościół katolicki uznaje tylko ograniczoną wolność woli i że jedynym motorem ludzkich czynów, zabiegów i dążeń jest osiągnięcie maksimum zadowolenia, przyjemności i wygod życiowych, że rozum, wolna myśl, wolność polityczna, wolne sumienie są największemi skarbami człowieka; że jedynem „pismem świętem“ współczesnego człowieka może być tylko nauka; że jedynym miernikiem cnoty jest sumienie, oparte na altruizmie i współczuciu; że chrześcijaństwo, jego nakazy i stosunek do życia jest zaprzeczeniem godności ludzkiej, a wrogiem cywilizacji, kultury i postępu świata; że będąc początkowo ruchem etycznym, stało się bardzo prędko masowym obłędem i chorobą; że jego askeza, jego zasady, jego nauki ani w jednym punkcie nie stykają się z rzeczywistością, bo ani ludzie nie kochają innych, jak sami siebie, ani nikt, jeżeli nie jest obłąkańcem lub człowiekiem nienormalnym, nie nadstawi prawego policzka, gdy otrzyma uderzenie w lewy, ani nikt nie odda dobrowolnie rabusiowi płaszcza, który mu już przedtem zabrał suknię, że ubodzy duchem są tylko warstwą upośledzoną, że bogacze, krzywdziciele, wojny, rzezie, zbrodnie i kradzieże tak samo istnieją, jak istniały za czasów starotestamentowej etyki: „oko za oko, ząb za ząb“, a jeżeli w międzyczasie zostało—i to stosunkowo niedawno—zniesione niewolnictwo i cy-



wilna zależność człowieka od człowieka, to więcej tu działy bezbożne rewolucyjne hasła równości, wolności i braterstwa, i zwykłe ludzkie współczucie, aniżeli kanon chrześcijański, który niewolnictwo uświęca i pochwała; że na gruncie niezyciowych zasad ewangelicznych rozpleniła się obłuda, świętoszkostwo, świętokupstwo, fanatyzm, ciasnota umysłowa, fałsz, fałszerstwa, przemoc człowieka nad człowiekiem, zbrodnie i okrucieństwa, cyniczne pochwalanie wojny, nawoływanie do krucjat, używanie ile wlezie na tym świecie w imię królestwa nie z tego świata i pośrednie tępienie i prześladowanie wszystkiego, co się sprzeciwia temu systemowi ciemnoty, zacofania umysłowego i etycznego jakim jest chrześcijaństwo. Dlatego trudno się nie zgodzić z Nietzschem, że prawda, za którą ktoś umarł na krzyżu, niekoniecznie musi być prawdą; że człowiek wierzący jest z samej zasady swej wiary niewolnikiem; że Paweł był największym apostołem zemsty; że gdy się przenosi punkt ciężkości życia ze świata w zaświat, czyli w nicość, odbiera się życiu wszelką wagę i znaczenie; że Nowy Testament trzeba czytać w rękawiczkach; że zasadą chrześcijaństwa jest tak żyć, aby życie nie miało żadnego sensu; że początek biblii zawiera całą psychologję kapłana, który zna tylko jedno niebezpieczeństwo: wiedzę, a panuje tylko dzięki wynalazkowi grzechu; że jeżeli całe świadectwo prawdziwości chrześcijaństwa ma się znajdować w fakcie zmartwychwstania Chrystusa, to cała wiara jest próżna,

a ewangelje stały się tylko bezwstydną nauką o osobowej nieśmiertelności, i że z tych właśnie względów nieprzyzwoitością jest dziś być chrześcijaninem“ i t. d. i t. d.

\* \* \*

A teraz zastanówmy się pokrótce, co z tych różnic pojęciowych wyniknie, jeżeli zaczną się one realizować w czynach.

Oto pierwszy z tych typów, o ile będzie chciał postępować zgodnie z tem, w co wierzy—nie będzie dbał o nic i o nikogo, będzie patrzył przed siebie obłąkanym wzrokiem; będzie żył pod nieustanną grozą; będzie machinalnie wyrzucał z siebie dziesiątki tysięcy zdrowasiek i ojczenaszów; będzie biegał z kościoła do kościoła z jednej mszy na drugą i z odpustu na odpust, będzie dożywotnim niewolnikiem, czemś, co stoi na pograniczu kretyna a polinezyjczyka, tworem, z zabitym instynktem walki życiowej i z zatrutym, zaciemnionym umysłem i rozumem; będzie stanowił zaporę cywilizacji i kultury, i jak nietoperz — będzie żył tylko w ciemnościach obrany z ludzkiego szczęścia, będzie bezwolnym narzędziem polityki swoich duchowych hypnotyzerów i wodzirejów; będzie się buntował przeciwko wszystkiemu, co się nie zgadza z jego dogmatyczną wiedzą; będzie fanatykiem, nietolerantem i wyznawcą najniedorzeczniejszych przesądów; będzie uprawiał „zgodny z nauką katolicką“ nacjona-



lizm zoologiczny; będzie stale narażony na tysiące mniej lub więcej przykrych konfliktów z samym sobą, jeżeli będzie miał to szczęście, a może nieszczęście, doszukać się w sobie iskiereki rozsądku; będzie ze stanowiska godności ludzkiej przedstawiał widok żałosny; będzie automatem, wykonywającym ruchy nakazane mu zzewnątrz, a jeżeli będzie chciał zachować złoty środek pomiędzy nakazami swego wyznania a koniecznościami życia, musi przedzierzgnąć się w kłamcę i w obłudnika w stosunku do jednej albo do drugiej strony; pobudki moralne jego czynów będą pozbawione czynnika bezinteresowności, bo będzie wszystko czynił dla zbawienia, czyli dla samolubnego interesu; będzie żył pod klątwą bożą wydziedziczony ze wszystkich dobrodziejstw kultury; cnota jego będzie podszyta strachem; doczesność stanie mu się przekleństwem; rodzina i obowiązki społeczne zaporą do zbawienia, a on sam dla siebie grzesznym i nędznym tworem, niegodnym litości i współczucia. Człowiek ten będzie stronił od światła i wiedzy jak ów przysłowiowy djabeł od święconej wody: książka będzie dla niego zgorszeniem, sztuka rzeczą niegodną jego oczu, a teatr rozpustą.

\* \* \*

Natomiast typ o umysłowości ukształtowanej przez współczesną wiedzę i liczący tylko na samego siebie, względnie na społeczeństwo w którym żyje,

będzie szedł przez życie z godnością wolnego człowieka. I on nie będzie pozbawiony szeregu wątpliwości w sprawach zasadniczych, ale będzie miał całkowitą świadomość tych braków. Człowiek ten oprze swoją cnotę na niezależnej i bezinteresownej etyce, kierowanej słuszością społeczną, a nie na strachu, albowiem będzie on wiedział doskonale, że „jak nie stawia nikt domów na lodzie, tak nikt na strachu nie buduje cnoty“. Nie będzie on żywił nadmiaru nieuzasadnionych i złudnych nadziei, ale też nie będzie narażony na tyleż zbytecznych zawodów. Będzie on kochał życie i starał się je sobie i innym ułatwić, upięknąć. Będzie niósł światło wiedzy w mroki umysłowe i pracował dla wolności i postępu. A przede wszystkim będzie cenił swoje najwyższe dostojeństwo: myśl wolną, której zawdzięcza odrodzenie wewnętrzne. Jeżeli będzie czynił dobrze, to tylko z poczucia społecznego obowiązku. Jeżeli będzie kochał, to tylko w imię wyrozumiałości. A jeżeli będzie nienawidził, to tylko w imię dobra ogólnego.

\* \* \*

W konsekwencji człowiek ten będzie domagał się rozdziału kościoła od państwa a przede wszystkim sam z tego kościoła wystąpi; będzie dążył do całkowitej laicyzacji życia publicznego, do wprowadzenia świeckiego ustawodawstwa małżeńskiego, do oparcia ustawodawstwa karnego na zasadach hu-



manitaryzmu i sprawiedliwości, do wprowadzenia świeckiego szkolnictwa z programami, opartymi na wynikach badań naukowych, a przede wszystkim będzie sam żył zgodnie z wyznawanymi zasadami. Uświadomiwszy sobie dystans, zachodzący pomiędzy bezwzględnością praw, rządzących w świecie przyrody, a względnością swoich pojęć moralnych i umysłowych—zwłaszcza, gdy będzie przytem mocno wolał życia do bytu przywiązany—rzeczywistość tego bytu uczyni punktem najwyższym swego stanowiska myślowego. Prosta, jaką w swoich pojęciach przeprowadzi od tej szczytowej zasady poprzez społeczeństwo, w którym żyje do swoich codziennych trosk i zabiegów, stanie się osią krystalizacyjną jego poglądu na świat. Nie ulęknie się on „głodu metafizycznego“, o którym mówiłem na wstępie, albowiem będzie miał świadomość, że metafizyka, o ile kogoś na nią stać, jest pochodzenia umysłowego, że składa się ona z samych pojęć i wyobrażeń, usystematyzowanych pracą naszej myśli, a nie z naszych uczuć, które w każdym systemie filozoficznym mają wyznaczony dla siebie bardzo ograniczony zakres. Nie będzie on utrzymywał, że utrata tego czy innego dogmatu, tej lub innej idei (choć tego rodzaju zmiana wywołuje niewątpliwie pewne, nieraz dość przykre, zaburzenie w naszej psychice), jest zdolna doprowadzić człowieka do rozpaczki lub samobójstwa (jak to również niektórzy utrzymują), albowiem ludzie pozbawiają się życia nie powodu utracenia takiej czy innej idei,

lecz tylko spowodu niemożności zaspokojenia potrzeb życiowych, wynikających z nakazów naszych podstawowych instynktów, które to nakazy mają zawsze podkład czuciowy, jak np. braku pracy, głodu, nędzy, nieuleczalnej choroby, kalectwa, śmierci bliskiej osoby, obrażonego honoru, wyrzutów sumienia, zawiedzionej miłości... Bo idea, to abstrakt, a brak życiowy to ból! ból bezpośredni, dojmujący i dokuczliwy! Dlatego człowiek Wolnej Myśli, jeżeli choć jedną nogą przekroczył progi kościoła w zamiarze wyjścia z niego na wolność duchową i światłoienne, nie zawaha się uczynić i kroku następnego, bo wie, że tylko poza murami jego dotychczasowego więzienia, może być on człowiekiem. A gdy raz się dowie, ile wolność warta, nigdy już nie wróci tam, skąd wyszedł.

\* \* \*

Oto dwa typy umysłowe, które uważałem za potrzebne z sobą skonfrontować, aby lepiej i sobie i szanownym słuchaczom podkreślić doniosłość naszej wolnomyślicielskiej idei w ruchu wolnościowym i kulturalnym.

W zestawieniu tych dwóch typów, oświeconych metodą różnic i kontrastów, leży pierwsza część mojej odpowiedzi na pytanie: „Co Wolna Myśl „burzy“, a co wzamian daje“?

„Burzy“ ona istotnie tylko pojęcia błędne, a wzamian daje pojęcia, jedynie możliwe, by przez nie



móc wpływać pośrednio na moralność i zgodne, lepsze współzycie zbiorowisk ludzkich, co w zasadzie jest jej najważniejszym zadaniem społecznym.

Bo Myśl Wolna jest przedewszystkiem ruchem społecznym, ruchem praktycznym, aczkolwiek rozpoczyna od teorii, od niezazależnego myślenia, od rewizji i zmiany pojęć, co jest słuszne, bo od tego przedewszystkiem należy zaczynać moralną przebudowę człowieka przy jednoczesnem kształceniu jego uczuć w kierunku społecznym.

Zarówno ludzkich uczuć, jak i ludzkiej woli nie można ani znieść ani zburzyć, bo są wrodzone. Można tylko wpływać na zmianę ich treści a do tego służy tylko jedna droga: przez zmienione pojęcia.

Umysł ludzki tak samo nie znosi próżni, jak i natura. Nie obawiajmy się więc, że przez usunięcie z ludzkich głów katechizmowego lub chedero-wego zaduchu, nie napłynie tam świeżego powietrza w postaci nowoczesnych pojęć. To się odbywa jednocześnie, jak przy przewietrzaniu mieszkania. Od czasu bowiem jak istnieje ruch wolnomyślny, nie było jeszcze człowieka wolnomyślnego, któryby przyszedł do psychjatrii ze skargą na brak pojęć i nowego poglądu na świat na miejsce zburzonego przez krytyczne, samodzielne myślenie. Jest to niemożliwe choćby dlatego, że niema myślenia bez pojęć. Kto myśli—musi mieć pojęcia i niemi operować. Chyba, że znalazłby się człowiek który zupełnie nie myśli. Ale taki nie mógłby być nazwany nietylko wolnym, ale wogóle żadnym myślicielem.

Wszystko jednak — co ma mózg jako tako rozwinięty i nieuszkodzony — myśli niewątpliwie i myśli przy pomocy pojęć.

Oczywiście, taki generalny porządek, związany z gruntowną zmianą umeblowania pojęciowego, o ile ma się odbyć w umyśle, zapchanym różnemi staroświeckimi, bezużytecznemi w wielu wypadkach, sprzętami, z którymi umysł ten łączą i pewne nałogi i pewien sentyment — nie jest łatwy i nie każdy się na taką rewolucję, czy autooperację łatwo zgodzi. I tylko ten się jednej i drugiej nie ulęknie, kto sobie dostatecznie uświadomi, że jest ona konieczna dla jego duchowego i moralnego zdrowia.

Aby tedy zaoszczędzić dorosłym ludziom takich gruntownych przemian pod wpływem idei Wolnej Myśli, staje się koniecznem dążenie i doprowadzenie do tego, aby odnowa społeczeństw ludzkich w duchu nowoczesnym, w duchu zasad Wolnej Myśli rozpoczynała się od szkoły i nieomal od kołyski. Tylko to jedno może uchronić ludzi dorosłych od zaburzeń uczuciowych, towarzyszących zawsze zmianie światopoglądu. Niema tu chyba na sali nikogo, ktoby podobnego kryzysu nie przeżywał, o ile wyszedł ze środowiska, opanowanego przez ten czy inny kierunek wyznaniowy, tak pojęciowo różny od tego, co głosi wiedza współczesna a w ślad za nią i wolnomyslicielstwo.

\* \* \*



Wypada nam jeszcze zastanowić się nad sprawą t. zw. uczucia religijnego, które Myśl Wolna ma czynić przedmiotem swoich bezpośrednich ataków. Że te ataki zwraca w tym kierunku—to nie ulega żadnej wątpliwości. Pytanie tylko, czy na same uczucie religijne, czy na jego treść pojęciową i na formę (kult)?

Z poprzednich moich słów wynika, że atak nasz idzie głównie w kierunku zwalczania nonsensów t. zw. objawienia, czyli strony pojęciowej systemów religijnych i opartej na tych nonsensach obrzędowości, czyli zewnętrznej formy uczucia religijnego. Ten zespół uczuć, dość różnorodnych, który psychologia określiła mianem „religijnych“ — est każdemu człowiekowi tak samo wrodzony, jak wszelkie inne uczucie: gniewu, bólu, zimna, ciepła, strachu, wstydu, miłości, żalu, współczucia... Rzecz jasna, że uczucia t. zw. religijne posiada również i każdy wolny myśliciel i każdy ateusz.

Zastanówmy się tedy nad tą sprawą. Zacznę od tego co nazywamy religią.

To, co nazywamy potocznie „religią“, jest pojęciem złożonym, wieloznacznym. Ta złożoność i wieloznaczność terminu „religia“ prowadzi niejednokrotnie do znacznych nieporozumień. Już sama etymologia tego wyrazu nie jest jasna i dotąd wyjaśniona nie została. Cycero słowo „religia“ wyprowadza od „religere“ (rozważać, rozmyślać nad czemś). Ojciec kościoła, Laktancjusz, upatruje źródłosłowo religii w czasowniku „religare“ (wiązać,

łączyć), choć religja łączy tylko pewną gromadę ludzi, ale gromady religijne pomiędzy sobą tylko dzieli. Lecz nas w tej chwili interesuje nie etymologja słowa „religja“, i nawet nie jej istota, lecz jej treść wewnętrzna.

Podziałów religji zarówno co do treści, jak i co do formy mamy b. wiele. Ponieważ na żaden z tych podziałów nie mógłbym się w tej chwili zgodzić, zwłaszcza w odniesieniu do tezy, jaką mam zamiar przeprowadzić w niniejszem przemówieniu, pokuszę się o własny podział znaczeniowy słowa religja, unikając przytem takich terminów, jak „religje naturalne i nadnaturalne“, „prawdziwe i nieprawdziwe“, „objawione i nieobjawione“, „negatywne i pozytywne“, „etyczne i nieetyczne“, „politeistyczne i monoteistyczne“, „zbawiające i potępiające“ i t. p. a takie już podziały były.

Uważam, że psychiczne źródło uczuć religijnych jest u wszystkich ludów i ludzi jedno i to samo, tylko treść tych uczuć, a zwłaszcza ich forma jest bardzo różnorodna. Źródło to zaś bije z pokładów wrodzonych ludziom instynktów (bo znikąd inąd bić nie może): egoizmu rodzajowego (rodzinnego) i egoizmu gatunkowego (osobniczego).

Zgodnie z naszym podziałem stanów świadomości na wrodzone i nabyte, dziele również i treść religji (która jest również jednym ze stanów naszej świadomości) na składniki wrodzone i na składniki nabyte.

Do składników wrodzonych religji należą we-



dług mnie również składniki uczuciowe i dążeniowe, czyli wolowe religji. Do nabytych zaś składniki czysto intelektualne i praktyczne.

Każdej grupie składników co do treści odpowiada jednocześnie i pewna forma, ponieważ, jak wiemy, niema treści bez formy i odwrotnie. Przyczem treści idealnej lub podmiotowej odpowiada forma idealna lub podmiotowa, a treści materialnej lub przedmiotowej forma materialna lub przedmiotowa.

I. Do wrodzonych co do treści cech uczucia religijnego zaliczam:

A. W dziedzinie uczuć:

1) poczucie zależności naszej od sił, czy praw rządzących światem, a zwłaszcza od sił nieznanymi i niezbadanymi, czyli t. zw. „niepojętymi“. Mamy tu: kult natury, kult ciał niebieskich, totemizm, zoolatrię, fetyszyzm, demonizm, czarownictwo, politeizm, monoteizm, bałwochwalstwo, deizm, teizm, panteizm i t. d. oraz chęć wiecznego trwania.

Poczucie tej zależności wyraża się pod względem formy podmiotowej w trzech zasadniczych stanach uczuciowych: w obawie, pokorze i czci.

2) uczuciowy związek pomiędzy poprzednimi i następnymi pokoleniami. Mamy tu: kult przodków, manizm, częściowo totemizm, wiarę w życie pozagrobowe, w nieśmiertelność duszy, w świętych obcowanie, kult bohaterów, a nawet „Kult Ludzkości“ Compté'a.

Temu psychicznemu poczuciu łączności rodzinnej towarzyszą pod względem formy podmiotowej takie zasadnicze stany uczuciowe: jak miłość, życzliwość i szacunek, przechodzący niekiedy w cześć.

### B. W dziedzinie woli:

1) wrodzone każdej istocie ludzkiej dążenie do ideałów: Dobra, Piękna i Prawdy (dążenie to może być indywidualne i gromadzkie), a zwłaszcza do szczęścia: szczęścia najpierw własnego (dążenie egoistyczne), a potem dopiero do szczęścia ogólnego (dążenie altruistyczne).

Tym dążeniom odpowiadają następujące zasadnicze stany uczuciowe: pragnienie, tęsknota, nadzieja, chęć poświęcenia się.

II. Do nabytych zaś co do treści cech uczucia religijnego (intelektualnych, wyrozumowanych) zaliczam:

#### A. W dziedzinie teoretycznej:

Filozofję tłumy, czyli pewien system pojęć i wyobrażeń kosmologiczno - metafizycznych pierwotnych ludzi (animizm, animalizm, personalizm, stworzenie z niczego i t. d.)

#### B. W dziedzinie praktycznej:

Etykę, czyli zbiór zasad moralnych, obowiązujących w danym środowisku wyznaniowym.



### Podział religji co do formy:

O wrodzonych, a więc wewnętrznych, podmiotowych formach uczucia religijnego mówiliśmy już wyżej. Są to—jak sobie przypominamy—następujące zasadnicze stany uczuciowe: obawa, pokora, cześć; miłość, życzliwość, szacunek; pożądanie, tęsknota i nadzieja.

Do form nabytych, zewnętrznych, przedmiotowych należą: wszelkie kulty i rytuały (oraz związane z nimi: dogmatyka, symbolika i liturgika), ceremonje, nabożeństwa, obrzędy, magja, czarownictwo, odczynianie, zaklęcia, zaklinania, uroczyste wzywania, okadzanie, egzorcyzmy, kropienie wodą t. zw. święconą, określanie kredą, przeistaczanie, błogosławienie, żegnanie się i t. p. szarlataństwa.

Pytanie teraz, co Myśl Wolna w dziedzinie religji burzy, a co wzamian uczuciu religijnemu daje?

Burzy ona przede wszystkim to, co w tak pojętej „religji“ zarówno pod względem treści, jak i pod względem formy jest nabyte: a więc filozofję i wiedzę tłumu i jego etykę, a co do formy: wszelkie kulty i rytuały. Stronę zaś wrodzoną uczucia religijnego tylko modyfikuje, t. j. odpowiednio kształtuje i zmienia i nadaje jego wrodzonej formie podmiotowej inny charakter. Albowiem co wrodzone, nie może być zburzone; może być tylko zmodyfikowane.

Wzamian za zburzoną filozofję i etykę tłumu

Myśl Wolna daje własną, którą już znamy, a wszelkie kulty, rytuały i związane z nimi: dogmatykę, symbolikę i liturgikę odrzuca, jako rzeczy zmyślone, nieistotne i narzuczone w tym celu, aby wyglądało, że przecież i kler też ma coś na świecie do roboty, że napróżno chleba nie je i pieniędzy za nic nie bierze.

Za zburzone kulty i rytuały Myśl Wolna nie daje, gdyż ich nie uznaje, jak nie uznaje i specjalistów od tych kultów i rytuałów, traktując tego rodzaju speców duchownych, jako kastę zwykłych oszustów i wydrwigroszów, zainteresowanych bezpośrednio w niskim poziomie cywilizacyjnym mas wierzących.

\* \* \*

Powiedzieliśmy, że Myśl Wolna wrodzone każdemu człowiekowi uczucie religijne modyfikuje. A za pomocą czego ona to robi? Jak już wiemy, tylko za pomocą zmiany pojęć.

Zastanówmy się teraz nad tem, jak będzie wyglądało wrodzone człowiekowi uczucie religijne pod względem treści i formy, gdy poddamy je działaniu Myśli Wolnej przy pomocy znanej nam już metody: gruntownej odnowy idej i pojęć. W tym celu przypomnijmy sobie pokrótce, jakimi pojęciami i i wyobrażeniami ma nabić głowę człowiek, wychowany na katechizmie i t. zw. historii świętej, który, prócz tego hołduje do dziś dnia najprzeróżniej-



szym przesądom, i zabobonom, sięgającym czasów jaskiniowych: czasów dzieciństwa ludzkości. Te nieprawdopodobne dla nas dziwactwa i przesady, ubrał ten troglodyta tylko w świecidełka chrześcijańskiej dogmatyki i liturgiki i paraduje w nich jak papuas od dwudziestu wieków. Przedreformacyjne chrześcijaństwo, a więc głównie katolicyzm i prawosławie, traktując tego zabobonnego i przesądnego dzikusa jak zwierzę w klatce: strachem i postem, nie podniosło go ani o cal w hierarchji cywilizacyjnej. Pociągnęło tylko cienką warstwą katechizmowego pokostu obskurną i pierwotną umysłowość wierzącego jaskiniowca i to jest cała zdobycz cywilizacyjna, jaką ten jaskiniowiec zawdzięcza dwudziestemu wiekowi chrześcijaństwa. Jeżeli chrześcijaństwo przedreformacyjne coś nawet zrobiło w tej dziedzinie jak np. szkoły klasztorne, i pewną działalność charytatywną, to przyznać musimy, że jest to niczem w porównaniu z podtrzymywaniem niewolnictwa, fizycznej i prawnej zależności człowieka od człowieka, niezwalczanie wojen i prowadzenie ich na własną rękę, godzenie się na wyzysk braci i siostr w Chrystusie przez braci i siostry w tymże Chrystusie, że duchowieństwo chrześcijańskie, zarówno zakonne jak świeckie, obecny swój wyższy poziom umysłowy zawdzięcza nie sobie, lecz oświacie świeckiej i owe szkoły parafjalne i katedralne nie równoważą bynajmniej tych szkód moralnych, jakie wyrządzał i wyrządza społeczeństwu fanatyzm, spowiedź uszna i sakrament t. zw. pokuty przy jed-

noczesnem podnoszeniu „ubóstwa duchowego“ do wyżyn cnoty.

Już znacznie większemi sukcesami etycznymi może się poszczycić Reformacja. A dlaczego? Oto dlatego, że naogół znacznie wyżej postawiła szkolnictwo parafjalne w tych czasach, kiedy to jeszcze państwa nie myślały o oświacie ujętej w swoje ręce i kiedy to Komisja Edukacyjna w Polsce była pierwszym ministerstwem oświaty publicznej na kuli ziemskiej; że przez wyższy poziom wpajanych wiernym pojęć (choć i tu nie było długi czas idealnie), podnosiła kulturę uczuciową swych wyznawców, a głównie, że usunęła pośredników pomiędzy wierzącym a jego bóstwem i oparła rozeznanie moralne człowieka na jego własnem sumieniu. Inaczej mówiąc: dała temu człowiekowi znacznie więcej wewnętrznej wolności, a wolność to wielkie słowo, tam zwłaszcza, gdzie chodzi o kulturę.

To, czem mimo wszystko, jest dziś wierząca masa na całym obszarze ziemskiego globu, zarówno pod względem politycznym, jak i moralnym, zawdzięcza ona nie t. zw. chrześcijaństwu, lecz wyłącznie i całkowicie wzrostowi cywilizacji ogólnej, która się rozwijała poza wszelkimi kościołami, a najczęściej pomimo nich.

Wróćmy jednak do naszego przedmiotu i po-  
kuśmy się o odtworzenie wpływu, jaki zmiana pojęć teologicznych, katechizmowych na naukowe i społeczne wywrze, najpierw na wrodzone każdemu, a więc zarówno wierzącemu jak i niedowiarkowi,



uczucie religijne, a potem na jego etykę, jeżeli te pojęcia zadomowią się nadobre w umyśle wierzącego.

1) Przedewszystkiem poczucie zależności od sił i praw przyrody straci mistyczny charakter i oprze swą treść uczuciową na czynniku rozumowym: na zrozumieniu naturalności i rzeczywistości tych sił i praw. Spojrzawszy innem okiem na siebie i na naturę, wierzący przestanie się jej bać i lękać, zbliży się do niej; wiedząc, że stanowi on jedną z jej składowych części, zaprzyjaźni się z nią, zacznie ją obserwować i badać, i doszukiwać się w jej istnieniu racji własnego istnienia. Zanurzony się w prądzie otaczającego go życia, zrozumie, że żyje po to, aby żyć i życie swoje przekazać innym, że w całokształcie zjawisk życia nie stanowi on żadnego wyjątku i że swoją wyjątkowość zawdzięcza li-tylko własnej inteligencji i dalej posuniętemu rozwojowi mózgu; że jeżeli ten mózg stanowi coś, co graniczy z t. zw. cudem, to znacznie większą cudowność będzie musiał przypisać instynktowi życiowemu małych skrzydlatych i bezskrzydłych owadów, a nawet małej mikroskopijnej komórce. Słowem: nie będzie czuł w naturze, ani demonizmu, ani mściwych i zawziętych na człowieka bóstw, ani duchów, ani grozy, ani tajemniczości. Wśród jej ogromu będzie, jak powiada Asnyk: „Wolny, choć prawom powszechnym podległy“, „Będzie myślał wstępował na gwiazdziste wozy“, „Zanurzy się w jej źródle wiecznie żywem, poruszającym

wielkie koło bytu“. „Uczuje się jednym łańcucha ogniwem, rozciągniętego przez otchłań błękitu... I znajdzie związek z ogromem stworzenia, któremu podda się, jak drobny atom tej twórczej siły, co przewodzi światom, by z jej niezmiennym zgodzić się wyrokiem i odpoczywać, jak pod matką“ \*).

Wraz ze zmianą treści poczucia zależności od natury zmieni się również i forma tegoż poczucia — zarówno wewnętrzna, wrodzona, jak i zewnętrzna, nabyta. Kult, rytuały, dogmatyka, symbolika i liturgika odpadną od jednego zamachu. Oba, pokora i cześć przerodzą się pod wpływem refleksji myślowej w uczucie estetyczne: podziwu i zachwytu. Z bałwochwalstwa nie zostanie śladu. Kościoły zaczną służyć zupełnie innym celom, a kler, dopóki nie wymrze, będzie otrzymywał zasiłki z Funduszu bezrobocia, a świadectwa urodzin, ślubów i śmierci będą wydawali urzędnicy stanu cywilnego.

2) Najmniejszemu stosunkowo zmodyfikowaniu ulegnie drugi ze składników uczucia religijnego: wrodzone poczucie związku rodzinnego z poprzednimi i następnymi pokoleniami i jego podmiotowa forma: miłość, wdzięczność i szacunek. Lecz i ten składnik zostanie przesiąknięty większym niż dotychczas racjonalizmem i naturalnością i ze stanu specjalnie uczuciowego, stanie się stanem uczucio-

---

\*) Asnyk „Noc pod Wysoką“.



wo-rozumowym. Odpadną kultyczne formy tego związku (zakupywanie mszy żałobnych, dawanie na wypominki, palenie świec na grobach, stawianie jadła na mogiłach, modlitwy za zmarłych, za dusze w czyśćcu cierpiące, wynajmowanie płaczek i t. p.). Zastąpi to wszystko pamięć o mogile lub urnie zmarłego. A jeżeli przytem i łza w niejednym oku podawnemu się zakręci, będzie to łza, płynąca z wezbranego żalem, miłością lub wdzięcznością serca czującej ludzkiej istoty, a nie ze współczucia dla cierpiącej w piekle albo czyśćcu duszy bliskiej nam osoby.

Zmieni się również co do treści i charakteru wrodzone każdej ludzkiej jednostce, i całym gromadom, dążenie do ideałów Dobra, Piękna i Prawdy. Zmieni się przedewszystkiem pogląd na te ideały. Ich dotychczasowe umiejscowienie w bogu i w sferze t. zw. życia pozagrobowego, urojonego i fikcyjnego, zostanie przesunięte w sferę rzeczywistości: w świat ludzki (nauka, sztuka, etyka, socjologia, historia, dzieje cywilizacji i kultury). Dobro przestanie być pobożnością i wiarą w boga, a znajdzie się całkowicie w zasięgu ludzkich ziemskich pojęć o szczęściu własnym i cudzem. Piękno nie tylko będzie pięknem duchowym i przestanie się wyrażać w „pokornym nastroju duszy wierzącej“ i w „wypełnianiu bez szemrania świętej woli niebios“, jak powiada św. Augustyn, lecz obejmie ono wszystkie dziedziny życia, przejawając je artyzmem i poezją i wraz z Dobrem

przeniknie do etyki, by uszlachetniać i podnosić moralne pobudki ludzkiego postępowania. Prawda wreszcie przestanie pokrywać swoim świetlanym płaszczem dogmatyczne nonsensy i barbarzyńskie przesady kościelne, oszustwa i niegodziwości hierarchji, które się w ten płaszcz od wieków drapowały. Przestanie być rekwizytem teologii, służącym do bardzo rozmaitych celów, a jaśnieć będzie, jak gwiazda Biegunowa na pogodnem niebie Wiedzy, do której będą się zwracały oczy załogi Nauki, zeglującej po oceanie Nieznanego.

Ludzkie dążenie do własnego szczęścia, przesunie swój punkt ciężkości z zaświatów w rzeczywistość codziennego życia i zamknie się całkowicie w granicach ludzkich możliwości. Dążenie to pójdzie przedewszystkiem w dwóch kierunkach: w kierunku możności sprzyjających jak najlepszemu wypełnianiu obowiązków (zadania społeczne) i w kierunku swobodnego wewnętrznego i zewnętrznego rozwoju aspiracyj życiowych (zadania indywidualne).

Na szczęście zaś cudze człowiek ten spojrzy jak na część własnego, wiedząc o tem, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.

Etyka tego człowieka będzie etyką bez boga. Jako zjawisko przyrodzone i społeczne, wpływające z życia, będzie służyła wyłącznie życiu. Jej dominującą nutą będzie buddyjskie: „Tat twam asi!“ „To ty jesteś!“ wyrażające się w poszanowaniu i odczuciu potrzeb bliźniej nam istoty. Jej



całym dekalogiem będzie złota reguła Solona: „Nie krzywdź nikogo, a komu możesz, pomóż!“ Jej dążeniem: „braterstwo i solidarność wszechludzka“. Jej cechą — bezinteresowność. Jej źródłem: społeczne sumienie, a celem: łagodzenie cierpienia na ziemi.

Etykę tę, pozbawioną wszelkiego dogmatyzmu, przenikać będzie atmosfera wolności, sprawiedliwości i humanitaryzmu: wolności, kończącej się tam, gdzie się zaczyna wolność innego człowieka, sprawiedliwości, pojętej jako zastosowanie rozumu do spraw publicznych, wreszcie humanitaryzmu, jako wyrazu wspomnianego powyżej poszanowania i odczucia potrzeb bliźniej nam istoty, czyli — współczucia. Bo człowiek Wolnej Myśli wie, że aby być dobrym, zbyteczną jest rzeczą miłować człowieka: wystarczy go szanować i współczuć mu po ludzku. Traktuje on wszystkich ludzi jednakowo, bo we wszystkich widzi — siebie...

\* \* \*

Pozostaje mi jeszcze rozpatrzyć jeden zarzut, czyniony zwolennikom wolnomyślicielstwa ze strony religjantów, że ateizm, wolnomyślność, racjonalizm itp. kierunki myślowe unieszczęśliwiają człowieka i są szkodliwe dla kultury, bo hamują wybujałość fantazji i podcinają skrzydła metafizycz-

nym wyprawom i dociekaniom w dziedzinę niepoznawalnego. Dla podzielających ten pogląd, niewiara w t. zw. prawdę objawioną jest synonimem płytkości duchowej i oschłości umysłu i serca. Chcą oni przez to powiedzieć, że tylko wiara kościelna ślepa i bezmyślna w „prawdy nadprzyrodzone“, czyli w rzeczy nieistniejące, żywiąca się magją, czarownictwem, fetyszyzmem i t. p. zabobonami, poszerza i pogłębia naszą duchowość, wysubtelnia wrażliwość moralną i estetyczną i uszlachetnia nasze czyny.

Aby odpowiedzieć na ten jeszcze jeden gołosłowny i demagogiczny zarzut religjanctwa, przyjrzyjmy się nieco bliżej „dobrodziejstwom“ wiary w tej dziedzinie i przypomnijmy sobie jeszcze raz, co człowiek uszczęśliwiony przez wiarę i wykształcony na objawionej i przez kler do wierzenia podanej „wiedzy przyrodniczej“ Pięcioksięgu Mojżesza wie o świecie i o sobie, abyśmy mogli zorjentować się w zachwalanem przez tenże kler jego szczęściu i w dynamice jego możliwości twórczych w dziedzinie kultury i cywilizacji.

Ten człowiek wie przedewszystkiem to, że wszechmocny bóg stworzył z niczego świat, a na nim człowieka; że człowiek ten powinien mu być za to wdzięczny, posłuszny, czcić go i kochać; że ten wszechpotężny stwórca świata, acz ma być wszechdobry, jest jednak bezlitosny i bezwzględny dla grzesznych i winnych, ponieważ ma być jednocześnie wszechsprawiedliwy; że obdarzył on czło-



wieka wolną wolą i nieśmiertelną duszą; że ta dusza raz się znalazłszy w ludzkim ciele (gdzie była przedtem? nikt nie wie), staje się fatalnością właściciela: nie można jej ani zabić, ani zamęczyć choćby najdłuższymi torturami i wogóle nie można się od niej uwolnić; że człowiek rodzi się w grzechu i w grzechu umiera; że z klątwy tego grzechu, który jest karą za dążenie pierwszych rodziców do wiedzy i postępu, nie jest w stanie uwolnić go ani chrzest, ani spowiedź, ani pokuta (bo zabiegi te są nic nieznaczące), ani pobożność, ani wypełnianie wszystkich boskich i kościelnych przykazań, jeno łaska boska; że nietylko człowiek, ale całe plemię ludzkie jest przeklęte; że nawet uśmiech dziecka na rękę matki jest nie na miejscu, bo cały świat jest wypełniony atmosferą grzechu, klątwy, kary i nieszczęścia; że bóg jeno wówczas jest zadowolony, gdy ludzie pokutują, cierpią i płaczą; że nawet najsprawiedliwszy i najcnotliwszy nie wie z całą pewnością, czy będzie zbawiony i odkupiony, bo choć „syn boży“ odkupił świat przez swoją śmierć i mękę, odkupienie to jednak jest połączone z tyloma ograniczeniami i zastrzeżeniami, wynikającymi z ułomności ludzkich, że nikt napewno nie wie, czy dostąpi łaski oglądania oblicza boskiego majestatu i czy nie będzie mimo wszystko smażył się w piekielnych czeluściach; że 999 na 1000 jest zawsze za tem, że smoła piekielna nikogo nie minie; że jeżeli sprawiedliwy grzeszy przynajmniej 7 razy na dzień, to cóż dopiero mówić o zwykłym

słabym i ułomnym śmiertelniku, w którym nic nie ma doskonałego, bo doskonałym jest tylko bóg; że wobec tego wszystko nietylko jest, ale musi być „marnością nad marnościami“; bo jedyną i wyłączną rzeczą, o którą każdy wierzący powinien dbać i zabiegać w tem życiu, to zbawienie wieczne, do którego niewiadomo, jak się dostać; że dlatego nie należy troszczyć się tu o nic, a zwłaszcza kształcić się, bo wiedza została przeklęta; dlatego jedynie wierzący głupcy, poczciwcy i ludzie całkiem z rozumu obrani, są mile widziani w niebie, że trzeba w to wszystko wierzyć, nawet wtedy, gdy się nie wierzy, ponieważ bóg to objawił i tego od nas wymaga...

Czyż to samo nie może po rozwadze przyprawić człowieka, pragnącego całą siłą dostąpić zbawienia, o samobójstwo z rozpacz? gdyby człowiek ów nie bał się jednocześnie, że i w ten sposób nie uniknie piekła, gdyż ani kula, ani trucizna, ani strychezek nie są w możności zabić nieśmiertelnej duszy? Czyż można sobie wyobrazić stan psychiczny konsekwentnego chrześcijanina, który żyje nieustannie takimi tylko ideami i poglądami?..

Stan taki może być tylko stanem człowieka nieszczęśliwego w najwyższym stopniu, bo człowieka, niemogącego ani żyć, ani umrzeć, człowieka opętanego fatalizmem łaski i zbawienia, człowieka, który przeklina dzień swoich narodzin, albowiem w dniu tym został pokarany nieśmiertelną duszą, od której nie może się uwolnić.



A gdy do tego dodamy jeszcze obowiązek niesprzeciwiania się złu, obowiązek nadstawiania prawego policzka, gdy się otrzyma uderzenie w lewy, oddawania bez szemrania sukni złodziejowi, który nam przedtem zrabował płaszcz, obowiązek psiej pokory i do absurdu dochodzącej wiary oraz obowiązek porzucenia domu, rodziny i obowiązków, a nawet wytrzebienia się dla królestwa niebieskiego — to czyż człowiek, który choć trochę zastanawia się nad t. zw. sprawiedliwością wyższą i ma jako tako wszystkie władze umysłowe w porządku, nie może skutkiem tego rodzaju teoryj popaść w obłąd, i zdziżyć pod względem moralnym? I czyż można się dziwić, że istniały sekty biczowników? że kobiety uciekały do klasztorów, lub były w nich zamykane przemocą, aby nie rodziły grzeszników i że mężczyźni sami się wytrzebiali, jak ojciec kościoła Origenes?... Przecież to byli konsekwentni, stuprocentowi chrześcijanie!

Jeżeli mimo to mamy tylu chrześcijan *de nomine*, to tylko dlatego, że niema już oddawna chrześcijan *de facto* i że np. dzisiejsi katolicy poprostu o swej jedyniezbawczej, świętej, apostołskiej, powszechnej i rzymskiej wierze nie myślą, albo poprostu ją obchodzą i robią swoje, nie zwracając na nią zupełnie uwagi. I to jest ich całe szczęście! Ale też za to nie mają oni prawa nazywania się chrześcijanami, którymi nawet w jednej czwartej nie są.

Mimo to nie brak takich, którzy powiadają, że

chrześcijaństwo jest religią optymistyczną, ponieważ posiada dogmat odkupienia — oczywiście odkupienia po śmierci, a nie za życia, które dla wierzącego jest (i powinno być) jedną wielką torturą.

Wspomnijmy skolei o naukach chrześcijańskich, dotyczących spraw t. zw. społecznych i cywilizacyjnych.

Prócz owej „marności nad marnościami“ i „nie-sprzeciwiania się złu“, przychodzą jeszcze takie „doniosłe“ pod względem cywilizacyjnym teorie chrześcijańskie, jak ta, że najwyższą cnotą chrześcijanina jest pokora, że praca jest karą, że rozum jest z piekła rodem, że jest on głupstwem u boga, który gustuje jedynie w ludziach ograniczonych pod względem umysłowym, że dlatego trzeba naśmiewać się z filozofji, zabijać rozum i starać się głupieć, aby móc zbliżyć się do ideału ubóstwa umysłowego tak mile widzianego w niebie; że życie nasze jest nic nieznaczącym epizodem wobec wieczności, dlatego trzeba tylko o tej wieczności myśleć i o nic „tutaj“ nie zabiegać, bo ziemia jest padołem płaczu; że niewolnictwo jest instytucją ustanowioną przez boga i dlatego niewolnikowi nie wolno się ani buntować, ani dopominąć o poprawę swego losu (dlatego strajk jest grzechem śmiertelnym); że świata i stosunków na nim nikt niema prawa ulepszać, ani zmieniać, gdyż wszystko, co jest, stało się podług woli niebios i zostało uznane za dobre — a zatem jest i musi być doskonałe i trudno sobie wyobrazić, aby to, co zostało stworzone i urzą-



dzione przez istotę wszechmądrą i wszechdoskonałą, miało być niedoskonałe i wymagało poprawek i uzupełnień ze strony jednego ze stworzeń tej istoty, człowieka.

A teraz pytanie: czy przy tego rodzaju nakazach i w takiej atmosferze chrześcijanin może coś zrobić dla nauki, cywilizacji i postępu? I czyż dziwić się wobec tego należy, że średniowiecze było jedną wielką stagnacją cywilizacyjną? że sobory i papieże wyklinali badania, wiedzę, postęp, cywilizację, wolność sumienia i niezależne od kościoła myślenie?..

A gdy nadto wierzący „szczęśliwiec“, niezdolny do życia i bojący się śmierci, nabije sobie jeszcze głowę takimi antypaństwowymi, specjalnie katolickimi, nakazami jak te, że każdy katolik jest obowiązany słuchać jedynie księży, biskupów i papieża rzymskiego, a nikogo więcej; że państwo jest tylko organem wykonawczym zarządzeń kościelnych, że katolika obowiązuje jedynie prawo kanoniczne, a dopiero potem ustawy państwowe (o ile nie są sprzeczne z prawem kościelnym); że wolność sumienia, wyznania i tolerancja są niedopuszczalne, że są „podstawowymi błędami naszych czasów“, i jako takie winny być tępione i zwalczane — czyż może on być lojalnym obywatelem jakiegokolwiek państwa społecznego na świecie poza państwem kościelnym? i czyż może on spokojnie znosić obok siebie ludzi innych wyznań i innych przekonań, niż katolickie?...

Tyle o „szczęśliwości“ człowieka wierzącego i o jego „zdolnościach“ kulturalnych: twórczych i naukowych...

\* \* \*

O stosunku człowieka Wolnej Myśli do życia i społeczeństwa mówiłem powyżej. A teraz parę słów o „szkodliwości“ racjonalizmu wolnomyślicielskiego dla kultury.

Kto choć pobieżnie zna dzieje ludzkiej umysłowości, a przede wszystkim dzieje nauki i filozofji, (czyli tych dziedzin ludzkiej twórczości umysłowej, które według mojej klasyfikacji należą do sfery nabytej: do intelektu), zda sobie odrazu sprawę z roli, jaką w obu tych działach wiedzy odgrywa wolne, krytyczne, niezależne i antiteologiczne myślenie. Prostu bez tego rodzaju myślenia ani nauka, ani wiedza, ani postęp w żadnym kierunku są nie do pomyślenia. Pomijając napół mityczne i mitologiczne pierwociny filozofji greckiej, pomyślmy, czy bez niezależnego sądu, opartego na spostrzeżeniu i naukowem doświadczeniu, mogliby istnieć eleaci, Heraklit, Anaksagoras, Demokryt, Platon, Arystoteles, Euklides, Arystarch z Samos, Leonardo da Vinci, Kopernik, Kepler, Giordano Bruno, Galileusz, Bacon z Werulamum, Kartezjusz, Spinoza, Hobbes, Newton, Locke, Leibniz, Hume, Holbach, encyklopedyści, Wolter, Diderot, d'Alembert,



Lametrie, Monteskiusz Lavoissier, Lamarck, Dupuis, Kant, Hegel, Schopenhauer, Buechner, Vogt, Mole-schot, Mayer, Helmholtz, Saint-Simon, Marx, Feuerbach, Compte, Renan, Mill, Darwin, Lyell, Avena-rius, Wundt, Guyau, Taine, Nietzsche, James, Berg-son, Russell?... Czy byłby do pomyslenia cały ten olbrzymi dorobek badań przyrodniczych znany dzi-siejszej fizyce, chemji, biologji i psychologji, aż do ciał radioaktywnych, Einsteina, radjotelefonji i ra-djotelewizji?...

To wszystko dało światu wolne, niezależne od religijnych doktryn myślenie, a nie leżenie krzy-żem, odmawianie nowenn i różańcy i bieganie z jednej mszy na drugą.

\* \* \*

Przejdźmy teraz do dziedziny twórczości artystycznej, w której jak wiadomo, czynnik intelektualny, nabyty, idzie w parze z czynnikiem uczuciowym, wrodzonym. I spróbujmy orzec, czy obojętny pod względem religijnym Szekspir jest mniej głęboki i mniej wielki, od wierzącego w pie-kło, czyściec i raj Danta? Czy tego rodzaju pante-iści, deiści, ateiści i wolni myśliciele, jak Goethe, Szyller, Byron, Shelley, Słowacki, Leopardi, Balzac, Flaubert, Wiktor Hugo, Dickens, Dostojewski, Toł-stoj, Baudelaire, Ibsen, Carducci, d'Annunzio, Zola,

France, Żeromski lub Bernard Shaw — są choć na jotę mniej zasłużeni ogólnej kulturze, niż wierzący Ariost, Tasso, Milton, Cervantes, Calderon, Mickiewicz, Krasiński, Sienkiewicz lub Reymont?

Wogóle, gdy spojrzymy na dzieje piśmienictwa europejskiego ostatnich trzech, a zwłaszcza dwóch stuleci, możemy na palcach policzyć pisarzy hołdujących specjalnym kierunkom wyznaniowym jak Verlain, Claudela lub Chestertona. (O teologach oczywiście nie mówię). Wszystko to, niewyłączając hiszpanów, są ludzie o nowoczesnych, postępowych lub wolnomyślnych poglądach. A czyż przez to kultura staje się uboższą lub płytszą? Bynajmniej! Przeciwnie, stała się ona zdrowsza i naturalniejsza.

Jak widzimy, i to twierdzenie jest tyleż warte, co i poprzednie zbudowane na takiej samej logice, co i odezwanie się Leona XIII do Matejki, gdy mu twórca „Grunwaldu“ składał w darze swą „Odsiecz Wiednia“. Spojrzawszy na ten wspaniały obraz, będący do dziś wspaniałą ozdobą pinakoteki watykańskiej, Leon XIII powiedział: „Jak wielką jest wiara katolicka, skoro tworzy takie dzieła!“ Ten nieomylny namiestnik chrystusowy nie wiedział, że arcydzieła tworzą nie wyznania i nie doktryny, lecz ludzie obdarzeni talentem. I jest rzeczą obojętną, jakie ci twórcy wyznają zasady filozoficzne lub społeczne, a nawet estetyczne. Pogańskiej sztuce greckiej mogli sprostać dopiero „poganie“ z doby Odrodzenia. Wielkie arcydzieła malarskie pobożnego Matejki wcale nie są większe ze stanowiska sztuki



od arcydzieł Rubensa, który do dewotów nie należał. Takie samo możemy zrobić porównanie pomiędzy polichromją pobożnego Matejki, a polichromją wolnomyślnego Wyspiańskiego, który księży bynajmniej nie apotezował.

Rzućmy teraz okiem na współczesne ustawodawstwo społeczne, a zwłaszcza na t. zw. opiekę społeczną. Czy doszukamy się w niem dogmatu św. trójcy, grzechu pierworodnego lub niepokalanego poczęcia? Napewno nie. Mamy natomiast całkiem ziemski humanitaryzm, starszy o kilka wieków od ewangelicznej miłości bliźniego, mamy po ludzku pojętą sprawiedliwość i z ludzkiego i obywatelskiego serca płynący altruizm, który jak wiemy, jest tylko uspołecznionym egoizmem.

A wszystko to się stało dzięki wolnomyślicielskiej metodzie stosowania zasad rozumu i sprawiedliwości do spraw społecznych.

I jeśli dziś ludzkość już doszła do tego, iż coraz rzadziej przyjmuje na wiarę różne autorytatywne twierdzenia reprezentantów pozaświatowości, zasługa to niewątpliwa nowoczesnego wychowania, napoły już świeckiego lub całkowicie świeckiego, opartego na wiedzy, przyrodniczych i psychologicznych podstawach, wychowania przesiąkniętego krytycyzmem, wątpieniem i względnością, a co jest znowu rezultatem tego, co Myśl Wolna dała światu wzamian za to, co zburzyła. A dała ona za zburzoną dogmatyczną religję i dogmatyczną etykę naukowy pogład na świat i świecką ety-

kę bez boga, bez kleru, bez grzechu i bez odkupienia. Za starotestamentowe „objawione“ nonsensy — prawdę naukową. Za pozaświatową sprawiedliwość — społeczny ideał dobra. Za modlitwę, pokorę i ślepą wiarę — poznanie, godność i myślenie. Za miłość boga — poszanowanie człowieka, a za nieszczęśliwych i przeklętych niewolników — wolnych, życie miłujących ludzi.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63











K  
4775

## TEGOŻ AUTORA

### Poezje:

- Rozbrzaski — 1906 (wyczerpane).
- Pobudki — 1910 (wyczerpane).
- Z głową wspartą na rękę — 1919 (wyczerpane).
- Z chwil, które zbiegły — 1926 (na wyczerpaniu).

### Odbitki artykułów:

- Co to jest wolnomyślicielstwo?
- Zadanie inteligencji w ruchu wolnomyślicielskim.

### Przekłady:

- T. Hartwig. Socjalizm a wolnomyślicielstwo.
- R. Plöhn. Katechizm wolnomyślicielski,

—————

- T. Jaśkiewicz. O kremacji.